

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 13 (360) ROK 2014 / CENA 5 ZŁ

Halowe
Mistrzostwa
Świata
w Lekkoatletyce
SOPOT 2014

Genetyczni
bliźniacy

Gala
evening

Implanty na
Politechnice

KRAJOBRAZ POMORZA
po 4.06.1989 r.



Kto zostanie Orłem Pomorskim w tym roku?



Rusza XI edycja plebiscytu Orzeł Pomorski, organizowanego przez Wydawnictwo Prasowe „Edytor” Sp. z o.o., wydawcę „Magazynu Pomorskiego”, który odbywa się pod patronatem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka i wojewody pomorskiego Ryszarda Stachurskiego. Rozstrzygnięcie tegorocznego plebiscytu nastąpi 11 czerwca br. o godz. 18.00 w Dworze Artusa.

Idea plebiscytu od pierwszej jego edycji jest taka sama: czytelnicy „Magazynu Pomorskiego”, głosując na Orły Pomorskie, wskazują na ludzi najwartościowszych, najszlachetniejszych, wyjątkowych pod każdym względem, oraz wybierają firmy – według nich – najlepsze z najlepszych: prężne, z inicjatywą, rozwojowe, dbające o pracowników oraz otoczenie, w którym funkcjonują. Od początku istnienia plebiscytu Orłami Pomorskimi zostają ludzie nie tylko wyjątkowi i zasłużeni, ale tacy, którzy potrafili dzielić się swoimi owocami z innymi. Orłami zostawali samorządowcy i uczeni, politycy i artyści, biznesmeni i sportowcy. Zawsze był i jest tylko jeden warunek – musieli na to zdaniem głosujących ze wszech miar zasłużyć.

O tym, że czytelnicy „Magazynu Pomorskiego” wybierają najlepszych z najlepszych same za siebie mówią nazwiska dotychczasowych laureatów, wśród których są m.in.: premier

Donald Tusk, były prezydent (laureat Pokojowej Nagrody Nobla) Lech Wałęsa, eurodeputowani Janusz Lewandowski i Jan Kozłowski, prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek, Jacek Karnowski oraz Krzysztof Hildebrandt, prezes Paweł Olechnowicz (GRUPA LOTOS S.A.), Andrzej Kasprzak, prezes Międzynarodowych Targów Gdańskich, Janusz Jaroński prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A., rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń, prof. Jacek Jassem (Akademia Medyczna w Gdańsku), prof. Wojciech Rybowski (Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów), GRUPA ŻYWIEC S.A., Fundacja Dobroczynności ATLAS, prezes Anna Pielak (CEKOL), Teresa Zarębska (NATA), kanclerz BCC Maciej Dobrzyński, mistrz świata w gimnastyce Leszek Blanik, lekkoatletka Anna Rogowska, żeglarz Przemysław Miarczyński, aktorzy Mirosław Baka, Dorota Kolak i Emilia Komarnicka, zespoły Kombi i Leszcze,

Gdański Związek Pracodawców, Gdański Klub Biznesu i inni.

Niezależnie od werdyktu czytelników „Magazynu Pomorskiego” każdego roku dotychczasowi laureaci wybierają spośród siebie Laureata Laureatów, a redakcja „Magazynu Pomorskiego” przyznaje Honorowego Orła Pomorskiego. W ubiegłym roku po raz pierwszy przyznano Orła Pomorskiego Innowacyjności.

W czasie uroczystej gali laureaci otrzymują z rąk organizatorów i patronów statuetki wykonane przez znaną rzeźbiarkę Katarzynę Koniczną.

Wybór i ostateczna decyzja, kto zostanie Orłem Pomorskim, należeć będzie do Państwa, do naszych Czytelników. Zachęcamy do głosowania na swoich liderów, na osoby i firmy, których uważacie Państwo za godnych tytułu Orła Pomorskiego. Głosować można, wysyłając SMS-y pod numer 721 652 562 lub e-maile na adres: redakcja@magazynpomorski.eu. ●

NASZE ROZMOWY

4. Rozmowa z Mieczysławem Strukiem, marszałkiem województwa pomorskiego
8. Dużo do zrobienia, dużo do dopilnowania...
– rozmowa z Janem Kozłowskim, posłem do Parlamentu Europejskiego
12. Nie obiecuję gruszek na wierzbie
– rozmowa z Pawłem Adamowiczem, prezydentem Gdańska
16. Zawsze szedłem na maksa
– rozmowa z dr. Zbigniewem Canowieckim, prezesem zarządu „Pracodawców Pomorza”
20. Wykorzystane szanse
– rozmowa z burmistrzem Kartuz, Mirosławą Lehman
24. Od referenta do starosty, czyli pół wieku w samorządzie
– rozmowa z dr. inż. Józefem Puczyńskim, starostą tczewskim
28. Powrót Tczewa nad Wisłę
– rozmowa z Mirosławem Pobłockim, prezydentem Tczewa
32. Od projektu do efektu
– rozmowa ze Zbigniewem Ciecholewskim, prezesem zarządu firmy Ciecholewski – Wentylacje sp. z o.o.
36. Przyjazny mieszkańcom
– rozmowa z Jerzym Włodzikim, wójtem gminy Kosakowo
40. Ogólny bilans wychodzi na plus
– rozmowa z Krzysztofem Hildebrandtem, prezydentem Wejherowa
44. Po prostu byłoby inaczej
– rozmowa z Walerym Tankiewiczem, wiceprezesem ds. infrastruktury i zarządzania majątkiem w Zarządzie Morskiego Portu Gdynia S.A.

AKTUALNOŚCI

2. Orzeł Pomorski po raz jedenasty
27. Kolonie dla dzieci i młodzieży z Ukrainy
27. Msza św. o pokój na Ukrainie
47. Rekordy gdyńskiego portu
48. Gala Pracodawców Pomorza
51. Nagrody Heweliusza
52. Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce w Sopocie
54. Dawcy szpiku
55. Implanty na Politechnice Gdańskiej
56. Jubileuszowa Akademia Dermatologii i Alergologii, czyli – czy strach być alergikiem?
57. Europejskie Centrum Solidarności w Parlamencie Europejskim, czyli promowanie wartości
58. Promocja książki Henryka Lewandowskiego

Zdjęcie na okładce: Archiwum redakcji

MAGAZYN
POMORSKI

www.magazynpomorski.eu

Wydawnictwo Prasowe „Edytor” sp. z o.o.
81-596 Gdynia, ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
tel./fax. 58 629-19-95
e-mail: redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelna:
Renata Mroczkowska-Jankowska
Skład: Maciej Jurkiewicz, www.produktart.com.pl

OD REDAKCJI

Krajobraz Pomorza po 4 czerwca 1989 r. – zdominował obecne wydanie „Magazynu Pomorskiego”. Temat będziemy kontynuować przez cały rok. Wspólnie z naszymi rozmówcami szukamy odpowiedzi na pytania: jaka jest Polska, jakie jest Pomorze po 25 latach transformacji ustrojowo-gospodarczej, co udało nam się zrobić, a co nadal jest jeszcze w sferze oczekiwań, a nawet marzeń. Jedno jest pewne, każdy w naszym społeczeństwie inaczej wyobrażał sobie wolną Polskę, inaczej nową rzeczywistość gospodarczą. Każdy, bez wyjątku, uczył się żyć po nowemu. Większości udało się zdać ten mocno nieprzewidywalny egzamin. Od 25 lat mamy Polskę, która zmienia się na naszych oczach. Ale jak się zmienia – także, chociaż nie przede wszystkim – zależy od nas wszystkich.

Zapraszamy do lektury.
Renata Mroczkowska-Jankowska

Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Moja misja jeszcze się nie skończyła

Na pytania Magazynu Pomorskiego odpowiada Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego



Panie Marszałku, gdy Pan obserwował tragedię na kijowskim Majdanie nie przemknęło Panu chociaż przez chwilę przez myśl, że w Polsce mogło być podobnie?

Tragedia jaka wydarzyła się w Kijowie pokazuje nam jak krucha może być demokracja. Ukraina jest też najlepszym przykładem tego, że demokracji trzeba chcieć i trzeba jej się nieustannie uczyć. W Polsce w 1989 roku

opozycja solidarnościowa dostała od narodu legitymację do rządzenia krajem, choć tak naprawdę nie spodziewała się tego, przynajmniej nie w takim zakresie. Mimo wszystko nowi reprezentanci narodu podjęli walkę o Polskę. Mieliśmy szczęście, że wśród nich było wielu światłych ludzi, których śmiało można nazwać wielkimi Polakami. Oni uczyli nas czym jest demokracja. Choć po drodze było kilka ciężkich momentów to ostatecznie wytrwaliśmy. Nauczyliśmy się demokracji.

Nie zapominajmy, że u nas jednak był Okrągły Stół, a dopiero potem pierwsze wolne wybory parlamentarne w powojennej Polsce. 4 czerwca 1989 roku stał się kluczową datą dla naszego kraju. Od niej zaczęła się w Polsce transformacja. Jak pan wspomina ten czas?

Okrągły stół i późniejsze wybory 4 czerwca 1989 roku to był szczególny czas dla wielu polskich rodzin. Można było odczuć, że coś się zmienia, że nadchodzi nowy ład, że nadchodzi

wolność. W 1989 roku „karnawał solidarności” dotarł zarówno do mojej rodzinnej Jastarni, jak i do tysięcy innych polskich miejscowości porywając ze sobą cały Naród.

W Polsce szczęśliwie transformacja ustrojowo-gospodarcza nie miała tak strasznej ceny, jak na Ukrainie, ale ceną była utrata bezpieczeństwa materialnego, wiele ludzi poznało smak bezrobocia i smak dzikiego kapitalizmu. Czy spodziewał się Pan np., że nasze największe stocznie tak „marnie skończą”?

Przejsie od gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej obnażyło wszystkie niedoskonałości poprzedniego systemu. Okazało się, że ogromne zakłady pracy, zatrudniające tysiące ludzi przyzwyczajone do tego, że dostawały zlecenia od państwa, teraz musiały o nie zabiegać na wolnym rynku. Te, które miały słabych managerów przegrywały rywalizację, efektem tego były kłopoty finansowe, zwolnienia załogi, a w efekcie upadłość. Dotyczy to także stoczni. Dzisiaj z jednej strony mamy borykającą się z problemami Stocznnię Gdańsk, z drugiej zaś Stocznnię Remontową, która będąc składową grupy „Remontowa SA” doskonale radzi sobie w branży stoczniowej.

Podobnie rzecz się ma z przysłowiowym Kowalskim. Ten kto potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości chwali zmiany jakie zaszły w Polsce po 1989 roku. Są jednak też tacy, którzy tęsknią za poprzednim systemem, bo jak mówią, wtedy każdy miał pracę i dostawał za to odpowiednią płacę. Niestety, ci ostatni

zapominają, że brakowało wówczas tej najcenniejszej rzeczy – wolności.

27 maja, na pamiątkę pierwszych w pełni demokratycznych wyborów samorządowych do rad gmin i miast, obchodzony jest jako Dzień Samorządu Terytorialnego. Jaka jest Pana ocena reformy samorządowej?

Reforma samorządowa 1990 roku zmieniła radykalnie nasz ustrój. Wprowadzono wówczas w życie nowy ustrój gmin, rozpoczynając długotrwały proces przekształceń administracji publicznej. Następnymi etapami tego procesu

Województwo pomorskie jest w dobrej kondycji finansowej. Prowadzona od początku racjonalna polityka finansowa sprawia, że ze spokojem spoglądamy w przyszłość.

były: reforma powiatowa i wojewódzka z 1999 roku, wprowadzenie bezpośrednich wyborów wójtów i burmistrzów w 2002 roku oraz wiele mniejszych, jakkolwiek również istotnych zmian ustawowych. Dzisiaj serce naszego kraju bije w gminach, powiatach i województwach, zaś mieszkańcy otrzymali należne im prawo współdecydowania o losach swojej małej ojczyzny. W mojej ocenie reforma z 1990 roku była krokiem milowym. Jak pisał Jerzy Reguński, znawca samorządu terytorialnego, przełamano

wtedy pięć podstawowych monopolów państwa komunistycznego: monopol polityczny, monopol władzy publicznej, monopol własności publicznej, monopol finansów publicznych oraz monopol administracji publicznej.

A jak zaczęła się Pana przygoda z samorządem? Co Pana skłoniło do wyboru właśnie takiej drogi zawodowej?

W moim przypadku była to wewnętrzna potrzeba wzięcia odpowiedzialności za miejsce w którym się urodziłem i wychowałem, skąd pochodzą moi przodkowie, za miejsce, w którym żyłem. Początek mojej samorządowej drogi zbiegł się z transformacją ustrojową roku 1989. Jak sięgam pamięcią był to dodatkowy impuls do działania.

Lata 1990-2002 to Pana nieprzerwane burmistrzowanie w Jastarni. Nie był to z pewnością okres jednolity pod względem zarówno trudności jak i specyfiki zarządzania. Czego udało się w tym czasie dokonać?

Choć Jastarnia to niewielka gmina, to w rzeczywistości jej wielki potencjał generował duże potrzeby, którym należało sprostać. Specyfika Jastarni, a szczególnie jej położenie wymagało przede wszystkim współpracy z sąsiednimi gminami. Wiele zrealizowanych inwestycji dotyczyło całego Półwyspu Helskiego, od granic Władysławowa, aż po Hel. Przyniosło to wiele korzyści. Dzięki zaangażowaniu lokalnych samorządów zbudowana została tzw. helska magistrała wodociągowa czy też powstała ścieżka rowerowa wzdłuż Mierzei. Efekty tamtej pracy, które widoczne są do dziś, dały podwaliny do dalszych działań.



Jak wspomina Pan z kolei swoje początki w Sejmiku Województwa Pomorskiego?

Jeśli chodzi o sejmik województwa to najtrudniejsza była dla mnie pierwsza kadencja i wcale nie chodzi o sprostanie obowiązkom, a bardziej o brak współpracy z częścią ówczesnej opozycji, która moim zdaniem nie była zainteresowana pracą na rzecz województwa, lecz bardziej skupiała się na przeszkadzaniu i torpedowaniu

Staram się podejmować decyzje, co do których jestem absolutnie pewien, a pomagają mi w tym moi zastępcy oraz współpracownicy. Wśród wielu decyzji w ostatnim czasie było kilka strategicznych – bardzo trudnych – jak choćby decyzja o przekształceniu szpitali.

wszystkich inicjatyw, których autorem byli rządzący. Kolejna kadencja 2006-2010, jak i obecna, sprawowane są już w całkiem odmiennej atmosferze. Dzisiaj opozycja choć jest w zdecydowanej mniejszości i zazwyczaj ma odmienny punkt widzenia na sprawy województwa, potrafi zachować się w sposób kulturalny i rzeczowy. Zdarza się, że na sesji dochodzi do polemiki, jednak trudno także oczekiwać od opozycji, że będzie przyklaskiwać wszystkim inicjatywom marszałka.

W 2005 roku, w dziewięć miesięcy po wejściu Polski do Unii Europejskiej, roku został Pan powołany na stanowisko wicemarszałka województwa pomorskiego, a pięć lat później został marszałkiem. Jaka byłaby Polska, jakie Pomorskie, gdyby sceptycy zwyciężyli i nie zostalibyśmy członkami UE?

Na szczęście jesteśmy członkami Unii Europejskiej i możemy na co dzień cieszyć się z tego co dało i wciąż daje nam członkostwo w Unii.

Które z inwestycji z terenu województwa pomorskiego minionego 25-lecia uważa Pan za najważniejsze?

Dla mnie każda nowa inwestycja jest ważna, bo z góry zakładam, że przyczyni się ona do wzrostu potencjału naszego województwa, a przede wszystkim służyć będzie lokalnej społeczności. Nowa obwodnica, budowa basenu czy rewitalizacja parku, każda z tych inwestycji jest ważna. Jeśli miałbym już dokonać jakiegoś

podziału, to wyróżniłbym strategiczne i duże inwestycje, do których zaliczam m.in. budowę autostrady A1, rozwój portów w Gdańsku i Gdyni, rozbudowę Portu Lotniczego w Gdańsku, budowę Pomorskiej Kolei Metropolitalnej czy choćby inwestycje o charakterze kulturalnym i sportowym. Z pewnością stanowią one o potencjale naszego regionu.

A jakie wydarzenia z ostatnich 25 lat ocenia Pan za najistotniejsze dla rozwoju, prestiżu, promocji województwa?

Wskazałbym na wspomniane na wstępie reformy samorządowe oraz nasze wstąpienie do Unii Europejskiej. To są podwaliny naszego rozwoju i sukcesu. Bez tych zdarzeń trudno byłoby wyobrazić dziś sobie gdzie byśmy byli. Dzięki tym wydarzeniom rozpoczął się proces budowy społeczeństwa obywatelskiego. Powstało tysiące organizacji pozarządowych, które mają realny wpływ chociażby na politykę w naszym województwie. Bardzo aktywnie włączyły się m.in. w proces tworzenia Strategii Rozwoju Województwa Pomorskiego do 2020 roku. Realizują wiele zadań publicznych w zakresie edukacji, kultury, sportu, polityki społecznej i wielu jeszcze innych i zapewne czynią to lepiej i sprawniej, docierając do właściwych adresatów.

Zapewne zdarza się Panu podejmować trudne decyzje, które nie do końca pana samego zadawałają. Które z nich uważa Pan za najtrudniejsze?

Staram się podejmować decyzje, co do których jestem absolutnie pewien, a pomagają mi

ceniom szpitale te mogą się bilansować i już teraz przygotowywać się do nowego kontraktowania z NFZ. Poza tym dzięki zmianie formy zarządzania placówkami, odpowiedzialność za nią biorą zarówno pielęgniarki-oddziałowe, ordynatorzy oraz dyrektorzy naszych jednostek. Kompleksowość oferty medycznej z kolei decyduje o ich wielkim potencjale na przyszłość.

Jakie problemy, które ciągle czekają na rozwiązanie w naszym województwie uważa Pan za najpilniejsze, a zarazem najtrudniejsze?

Zamiast słowa „problemy” użyłbym zwrotu „zadania”. Zatem do istotnych zadań zaliczyłbym konkretne inwestycje infrastrukturalne tj. szybkie skomunikowanie Słupska z Trójmiastem, poprzez budowę tzw. Trasy Kaszubskiej, budowę Obwodnicy Północnej Aglomeracji Trójmiejskiej (OPAT), budowę dojazdów do Autostrady A1, dokończenie modernizacji dróg wojewódzkich, poprawę dostępności, szczególnie kolejowej, do portów Gdańska i Gdyni, dokończenie modernizacji linii kolejowych, szczególnie w zachodniej części województwa, przywrócenie żeglugi na Wiśle. Część z tych zadań należy wprost do kompetencji samorządu województwa, lecz z pewnością będziemy za nimi lobbować.

Do ważnych zadań należy także zmniejszenie bezrobocia. Poprzez wdrożenie unijnych programów tj. „Na pomoc pracy” staramy się niwelować negatywne skutki procesów restrukturyzacyjnych w województwie pomorskim. Samorząd regionalny poprzez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku, wdraża także pro-

Współpraca z prezydentami, burmistrzami, wójtami i starostami jest więc czymś naturalnym. Naturalnym powinna być także współpraca na szczeblu gminnym i powiatowym. Nie powinny mieć miejsca spory jakie czasami mają miejsce np. pomiędzy Gdańskiem, a Gdynią, bo rzutują one na rozwój całej aglomeracji.

w tym moi zastępcy oraz współpracownicy. Wśród wielu decyzji w ostatnim czasie było kilka strategicznych – bardzo trudnych – jak choćby decyzja o przekształceniu szpitali. Zanim jednak o tym postanowiliśmy, trzeba było oddłużyć wiele naszych jednostek ochrony zdrowia. Decyzja ta jak powiedziałem była trudna, lecz konieczna, a co ważne poprzedzona wieloma analizami. Bez niej z pewnością nie udałooby się utrzymać choćby płynności finansowej szpitala w Kościerzynie, z niepokojem patrzelibyśmy na przyszłość Szpitala św. Wojciecha w Gdańsku. Dzisiaj dzięki przekształ-

Czego nie udało się Panu zrealizować (dokończyć) i co pozostawia w Panu niedosyt?

Marszałek województwa pomorskiego pełni rolę gospodarza regionu. W jego interesie jest rozwój całego Pomorza, a więc wszystkich gmin i powiatów województwa pomorskiego. Współpraca z prezydentami, burmistrzami, wójtami i starostami jest więc czymś naturalnym. Naturalnym powinna być także współpraca na szczeblu gminnym i powiatowym. Nie powinny mieć miejsca spory jakie czasami mają miejsce np. pomiędzy Gdańskiem, a Gdynią, bo rzutują one na rozwój całej aglomeracji. Jeśli miałbym coś poprawić to wskazałbym na ściślejszą współpracę pomorskich uczelni i biznesu, jeszcze większą aktywizację bezrobotnych oraz lepszą dostępność do świadczeń zdrowotnych. Ważna jest także kooperacja pomiędzy lokalnymi samorządami, bo tak naprawdę od skuteczności oraz od współpracy na tym szczeblu zależy w dużej mierze rozwój całego regionu.

Wiele samorządów narzeka na trudną sytuację finansową, malejące dochody, kłopoty z realizacją inwestycji. Czy problem dotyczy również Samorządu Województwa Pomorskiego?

To są przejściowe problemy. Możliwość realizacji danej inwestycji z pomocą unijnego dofinansowania sprawiła, że niektóre samorządy zaczęły korzystać z tej możliwości garściami. Jak wiadomo Unia Europejska partycypuje tylko w części kosztów, pozostałe leżą po stronie beneficjenta, tak więc mamy przypadki, że lokalne samorządy mocno się zadłużyły realizując kolejne inwestycje.

Województwo pomorskie jest w dobrej kondycji finansowej. Prowadzona od początku racjonalna polityka finansowa sprawia, że ze spokojem spoglądamy w przyszłość.

Jak Pan ocenia pozycję naszego województwa na mapie Polski?

Zazwyczaj wszelkie rankingi pokazują nasze województwo w czołówce najlepszych, co jest jak najbardziej odzwierciedleniem rzeczywistości. Poziom rozwoju gospodarczego regionu, zadowolenie jego mieszkańców, w końcu położenie i bogactwo natury sprawia, że żyje nam się na Pomorzu bardzo dobrze. Jesteśmy coraz lepiej skomunikowani z resztą kraju, mamy coraz większą siatkę połączeń lotniczych, nasze porty morskie stają się coraz bardziej atrakcyjne. Do tego mamy szansę na budowę obiektów energetycznych w województwie, co może przynieść jeszcze większe korzyści dla regionu.

Czy Pomorskie ma szansę na to, aby zostać zagłębiem wydobywania gazu łupkowego?

Według szacunków Polskiego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego, w Polsce gazu z łupków może być nawet do 2 bilionów m³, duża część tych złóż znajduje się tutaj na Pomorzu. Są to jednak ilości szacunkowe, stąd dopiero rzetelna analiza badań wykonanych na próbnym odwiertach będzie w stanie w ciągu kilku najbliższych lat wykazać rzeczywiste rozmiary i potencjał złóż oraz oszacować opłacalność produkcji tego gazu.

Co Pan sądzi o wypowiedni premiera Donalda Tuska, iż Polska w 2022 roku bę-

dzie w gronie 20 najbogatszych krajów świata? (Mają nam w tym ponoć pomóc inwestycje współfinansowane z budżetu Unii Europejskiej na lata 2014-2020) .

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej przyczyniło się znacznie do przyspieszenia rozwoju gospodarczego naszego kraju. W ciągu 10 lat w Polsce dokonała się wielka przemiana. Moim zdaniem, otrzymaną 1 maja 2004 roku szansę, wykorzystaliśmy w 100 procentach. Jeśli utrzymamy ten trend przez kolejne cztery lata, to słowa premiera Donalda Tuska nie będą tylko przepowiednią, lecz naturalną kolejną losu. Jesteśmy pracowitym i ambitnym narodem, stąd wierzę, że wykorzystamy tę historyczną szansę.

Jan Kozłowski, poseł do Parlamentu UE uważa, że dane stanowisko trzeba piastować co najmniej 2 kadencje. Pierwsza jest rozpoznawcza, a w drugiej można już zacząć działać. Też pan tak uważa? I czy chciałby Pan dalej piastować urząd marszałka?

Z pewnością były marszałek wie najlepiej, bo sam pełnił tę funkcję dwie kadencje. Istota pełnionej funkcji polega także na jej misji. Myślę, że moja misja jako marszałka jeszcze się nie zakończyła. Właśnie rozpoczęliśmy kolejny okres unijnego programowania 2014-2020, jesteśmy w trakcie realizowania największej pomorskiej inwestycji jaką jest Pomorska Kolej Metropolitalna, a przed nami jeszcze kilka ważnych zadań. W moim przypadku okres rozpoznania z pewnością mam za sobą. Jednak okres działania jeszcze się nie zakończył. ●





Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Dużo do zrobienia, dużo do dopilnowania...

Na pytania: „Magazynu Pomorskiego” odpowiada Jan Kozłowski, poseł do Parlamentu Europejskiego

Pamięta Pan wybory parlamentarne z 4 czerwca 1989 roku? Z jakimi myślami, odczuciami szedł Pan głosować? Czego Pan oczekiwał, jakie miał nadzieje, gdy ogłoszone zostały wyniki?

Porównuję te czasy do skoku „na główkę”, kiedy nie wiadomo, jak głęboka jest woda. Na szczęście się nie utopiliśmy. Był to niewątpliwie okres wielkich nadziei, podszyty niepokojem czy rezultat wyborów odzwierciedli oczekiwania związane z wolnymi wyborami. Nie sądziłem, że wynik będzie tak miażdżący dla PZPR. Był to wielki sukces, niewątpliwie oznaka, że wchodzimy w nową erę, dołączamy do państw demokratycznych. Towarzyszyła nam wielka nadzieja na lepsze życie.

Czy spodziewał się Pan, że sukces sprzed prawie 25 lat jednak będzie miał też swoją wielką cenę – chociażby m.in. w szalejącej inflacji, upadku wielu przedsiębiorstw i bezrobociu?

Wtedy myśleliśmy tylko o pozytywach. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przejście do nowego, wolnorynkowego systemu będzie wiązało się z wyrzeczeniami oraz że przestawienie gospodarki na nowe tory będzie dla wielu osób trudne. Nikt z nas nie miał takiego doświadczenia. Byliśmy pionierami. Najlepszym przykładem jest Stocznia Gdańska, która produkowała statki na zamówienie Związku Radzieckiego. Chociaż było to ekonomicznie nieopłacalne, to ludzie mieli pracę. Marnie opłacaną, ale praca była. Po przemianach znalezienie i zdobycie innych, nowych kontrahentów już na zasadach wolnorynkowych dla jednych przedsiębiorstw było trudne, a dla innych wręcz niemożliwe.

W wywiadach często Pan podkreśla, że przełomem w Pana życiu była zmiana systemu politycznego w Polsce i pierwsze demokratyczne wybory samorządowe. Co skłoniło Pana – dyrektora firmy produkcyjno-handlowej – do wkroczenia w świat polityki?

W stanie wojennym, w wyniku odmowy podpisania deklaracji lojalności, zostałem wyrzucony z pracy. Postanowiłem więc rozpocząć

własną działalność gospodarczą. Szło mi całkiem nieźle, ale na początku 1990 roku koledzy, którzy wraz ze mną opuścili Centrum Techniki Okrętowej, przypomnieli mi, że nie odeszliśmy dla biznesu, ale po to, aby doprowadzić do zmian. Zdecydowałem więc, że wezmę udział w wyborach samorządowych do Rady Miasta Sopotu. Przez pierwsze dwa lata łączyłem działalność biznesową ze społeczną jako radny oraz pełniąc funkcję przewodniczącego komisji polityki gospodarczej. Po dwóch latach, gdy zostałem wybrany na prezydenta Sopotu, zrezygnowałem zupełnie z prowadzenia firmy. Były to lata bardzo pionierskie, nikt nie miał doświadczenia w za-

W czasach wielkich przeobrażeń następuje rozwarstwienie społeczeństwa. Część lepiej radzi sobie z dostosowaniem do nowych warunków, a części, z różnych powodów, trudniej przychodzi znalezienie sobie miejsca. Takie rozwarstwienie powoduje frustrację i malkontentstwo

rządzaniu miastem, ale wielki zapał i energia, które nam towarzyszyły, spowodowały, że szybko opanowaliśmy problemy i zaczęliśmy odnosić pierwsze sukcesy. Bardzo dobrze pamiętam na przykład doprowadzenie do otwarcia plaż w Sopocie. Wiązało się to z bardzo szeroko zakrojoną działalnością w podziemiu, ponieważ trzeba było wyczyścić

układ kanalizacji deszczowej, zlikwidować nielegalne podłączenia kanalizacyjne. Jako jeden z pierwszych przeprowadziłem procesy prywatyzacyjne, które budziły kontrowersje, ale w efekcie decyzje te okazały się trafne. Nie marzyliśmy jeszcze o funduszach europejskich, ale udało nam się ustawić miasto na dobrych torach rozwojowych.

Przypomnijmy sobie, jak Polska wyglądała 10 lat temu w momencie wejścia do Unii i jak wiele się od tego czasu zmieniło. Myślę, że Ukraińcy też widzą postęp i dlatego są tak zdecydowani, aby zbliżyć się do Unii.

W 1990 roku został Pan wybrany do Rady Miasta Sopotu, a dwa lata później na stanowisko prezydenta Sopotu, którą to funkcję pełnił Pan przez dwie kadencje, tj. do 1998 roku. Jakie to były lata dla Pana i dla Sopotu?

Te lata stanowiły jedno wielkie wyzwanie zarówno dla mnie, jak i dla radnych. Początkowe dyskusje na temat opracowania strategii rozwoju miasta były bardzo żywiołowe i spontaniczne. Widząc pierwsze pozytywne efekty, odczuliśmy satysfakcję, że idziemy w dobrym kierunku. Na pewno były chwile trudne, kiedy trzeba było się przeciwstawić różnym lobby czy grupom interesu, które miały inne podejście i były przyzwyczajone do starych rozwiązań. Przeważał jednak entuzjazm i satysfakcja, że w nowych warunkach znajdowaliśmy rozwiązania, które mieszkańcy akceptowali. Przykładem pierwszych udanych inwestycji były remont ulicy Monte Cassino oraz rozbudowa i przeniesienie pogotowia ratunkowego z alei Niepodległości na ulicę Chrobrego.

Jakie wydarzenia dla województwa pomorskiego i dla Polski w minionym 25-leciu uważa Pan za najważniejsze? (Myślę nie tylko o blaskach, ale i o cieniach....)

Według mnie najważniejsze było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Unia to dostęp do funduszy, które nie tylko poszerzyły możliwości inwestycyjne samorządów, ale i wymusiły stosowanie się do standardów europejskich. Unia to korzyści dla każdego obywatela: podróżowanie

bez paszportów, otwarcie granic, zagraniczne wymiany szkolne, Erasmus, studia za granicą, tańszy roaming, prawa pasażerów itd.

Przystawienie się z gospodarki planowej na wolnorynkową spowodowało wzrost bezrobocia. Trudności wynikały z braku w Polsce klasy średniej, z braku kapitału. Na polski rynek wchodziły międzynarodowe firmy, które wykorzystując fakt, że w Polsce jest duże bezrobocie, płaciły minimalne stawki pracownikom. Uważam też, że likwidacja PGR-ów powinna była przebiec w sposób bardziej ustrukturyzowany, myślę, że zabrakło tutaj długofalowej strategii dla zwolnionych pracowników.

Mówiąc o cieniach, mam też na myśli wielką emigrację Polaków i bezrobocie, które dotyka nie tylko ludzi w wieku 50+, ale też młodych absolwentów szkół wyższych. Czy to jest cena, jaką płacimy za transformację ustrojowo-gospodarczą, czy może naturalna konsekwencja trudnych przeobrażeń?

Trudności na rynku pracy spowodowały niekorzystny trend polegający na masowej emigracji młodych, zdolnych ludzi. Uważam, że teraz przed nami stoi nowe wyzwanie, polegające na przekonaniu młodych ludzi, że warto wrócić.

Irytuje się Pan, słysząc tęsknotę części naszego społeczeństwa za czasami PRL-u?

Nie irytuję się, uważam, że w czasach wielkich przeobrażeń następuje rozwarstwienie społeczeństwa. Część lepiej radzi sobie z dostosowaniem do nowych warunków, a części, z różnych powodów, trudniej przychodzi zna-

wać nowe umiejętności. Będąc marszałkiem, ubiegałem się o fundusze europejskie, wiem, czego potrzebują samorządy. Dlatego zdecydowałem się kandydować do Parlamentu Europejskiego, chciałem uczestniczyć w tworzeniu dobrego prawa, które przecież bezpośrednio wpływa na regiony. Nie traktuję pracy w Parlamencie Europejskim jako odejścia od spraw samorządowych, tylko jako podjęcie nowych wyzwań, jako spojrzenie z innej perspektywy. Być tam, gdzie podejmowane są decyzje, podejmować te decyzje, które determinują kierunek rozwoju regionów, to dla mnie bardzo ważne.

Wiemy, że w Parlamencie też zdobywał Pan nagrody i wyróżnienia. Chociażby nominacja Parliamentary Magazine do nagrody Posła Roku w dziedzinie polityki zatrudnienia i spraw społecznych. Co więcej, niezależny portal internetowy Votewatch.eu, udostępniający dane dotyczące obecności, głosowań, działań i decyzji Parlamentu oraz Rady UE uznał Pana za najsukuteczniejszego polskiego posła.

To bardzo miłe, kiedy nasza praca jest doceniana. Idąc do Parlamentu Europejskiego, byłem gotowy na ciężką pracę, deklarowałem, że będę walczył o korzystny budżet. Udało się, budżet jest świetny, bardzo optymistyczny. Jednakże to nie koniec wyzwań, teraz należy zadbać, aby w kolejnych rocznych budżetach nasze interesy zostały odpowiednio zabezpieczone. Musimy mieć na uwadze fakt, że fundusze z nowej perspektywy będą wydawane w oparciu o nieco

Trzeba krytycznie przyjrzeć się doświadczeniom ostatnich lat, zobaczyć, co było dobre, a co warto zmienić. Nie można się też dać zwariować presji czasu, nie chodzi o to, aby pieniądze wykorzystać szybko, ale żeby uzyskać trwałe, pozytywny skutek.

leżenie sobie miejsca. Takie rozwarstwienie powoduje frustrację i malkontentstwo.

W zasadzie takie nagrody i wyróżnienia, jak „Oskar Samorządowy”- nagroda im. Grzegorza Palki oraz nagroda im. Franciszki Cegielskiej czy tytuł Człowieka Roku Województwa Pomorskiego przyznany przez magazyn FORBES mówią same za siebie. Sprawdzał się Pan w roli samorządowca. Ale jednak zboczył Pan z tej ścieżki i wystartował do Parlamentu Europejskiego. Co Pana skłoniło do takiej decyzji?

Krew samorządowca płynie we mnie cały czas. Dobrze się czułem jako gospodarz miasta czy województwa, ale uważam, że trzeba decydować się na nowe wyzwania i zdoby-

inne zasady i trzeba się do ich wykorzystania dobrze przygotować. Poza tym trzeba krytycznie przyjrzeć się doświadczeniom ostatnich lat, zobaczyć, co było dobre, a co warto zmienić. Nie można się też dać zwariować presji czasu, nie chodzi o to, aby pieniądze wykorzystywać szybko, ale żeby uzyskać trwałe, pozytywny skutek. Wiele do zrobienia jest w kwestii lepszego łączenia środków europejskich z krajowymi, a także w uproszczeniu procedur i zmniejszeniu obciążeń biurokratycznych.

Panie pośle, dwie kadencje był Pan marszałkiem województwa pomorskiego. W tym czasie Polska weszła do Unii Europejskiej. Pamięta Pan zapewne, że nie brakowało oponentów, straszenia negatywnymi

skutkami, wręcz katastroficznych wizji. Czy da się odpowiedzieć pokrótce, jaka byłaby teraz Polska, gdybyśmy nie zostali członkami Wspólnoty Europejskiej?

Były partie polityczne, które straszyły Unią, że wykupią naszą ziemię, że stracimy suwerenność. Ja od początku byłem zwolennikiem integracji. W referendum głosowałem za wejściem do Unii, uważam, że był to słuszny wybór. Według sondaży większość Polaków podziela moją opinię. Proszę sobie przypomnieć, jak Polska wyglądała 10 lat temu w momencie wejścia do Unii i jak wiele się od tego czasu zmieniło. Myślę, że Ukraińcy też widzą postęp i dlatego są tak zdeterminowani, aby zbliżyć się do Unii.



Jak Pan ocenia mijającą kadencję – co się udało, a co pozostawia niedosyt?

Myślę, że była to owocna kadencja, zwłaszcza dla Polski. Pracuję w Komisji Budżetowej, a także w Komisji ds. Zatrudnienia i Spraw Społecznych. W związku z przygotowaniem do nowej perspektywy budżetowej pracowaliśmy bardzo intensywnie zarówno nad kształtem budżetu, jak i rozporządzeniami, które regulować będą wdrażanie nowych funduszy. Równolegle trwała walka o finansowanie już zrealizowanych inwestycji. Negocjacje pomiędzy Parlamentem, Radą i Komisją były bardzo trudne, ale ostatecznie udało się osiągnąć kompromis. To dzięki wytrwałości posłów Komisji Budżetowej

w projekcie znalazły się dodatkowe pieniądze na walkę z bezrobociem młodzieży, a także na wspieranie badań i na stypendia dla młodych naukowców. Więcej pieniędzy w ciągu najbliższych siedmiu lat popłynie także do małych i średnich przedsiębiorców oraz dla studentów chcących odbyć część swoich studiów za granicą w ramach popularnego programu Erasmus. To co jest ogromnym osiągnięciem, to także niezwykle korzystna tzw. „koperta narodowa” Polski. Nasz kraj będzie największym beneficjentem unijnych funduszy. Do 2020 roku otrzymamy 106 mld euro, w tym prawie 73 mld euro na politykę spójności. To pieniądze między innymi na inwestycje w infrastrukturę

w powstawaniu unijnej legislacji sprzyjającej kreowaniu nowych miejsc pracy, takich jak np. „gwarancje dla młodzieży”, które mają na celu zapewnienie każdemu młodym człowiekowi oferty stażu, pracy lub dalszego szkolenia w ciągu kilku miesięcy od momentu zakończenia studiów lub poprzedniego zatrudnienia. Ale oczywiście były też inne ważne sprawy, jak choćby wygrana w sprawie wydobycia gazu łupkowego. Komisja chciała narzucić takie rygory, które mogłyby zniechęcić potencjalnych inwestorów. Ważną sprawą, którą udało się wreszcie sfinalizować, było też uznawanie uprawnień pielęgniarek w Unii Europejskiej. Przykłady można mnożyć. Oczywiście jest jesz-

cze wiele do zrobienia, mam dużo pomysłów, dużo spraw wymaga „dopilnowania”.

Niebawem kolejne wybory...

Właśnie. My jako Polska tak wiele korzystamy ze środków unijnych, jesteśmy ich największym beneficjentem, ale nasze społeczeństwo ciągle mało się angażuje. A to nieracjonalne. Polska ma 51 przedstawicieli w Parlamencie Europejskim. Warto ich starannie wybrać. Od ich kompetencji, doświadczenia, zaangażowania zależeć będzie, czy decyzje, które zapadną w Brukseli, będą korzystne dla polskich rolników, przedsiębiorców, dla samorządów czy uczelni. Dlatego zachęcam do udziału w wyborach.

Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Nie obiecuję gruszek na wierzbie

Na pytania „Magazynu Pomorskiego” odpowiada Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska



Jak zapamiętał Pan pierwsze wolne wybory parlamentarne? Czy miał Pan przeczucie (wiarę), że będą to wybory przełomowe dla Polski? Jakie nadzieje wiązał Pan z nadchodzącymi nowymi czasami?

To była euforia. To było spełnienie marzeń naszych, naszych rodziców i dziadków. Oto dane nam było przeżyć coś, czego się nigdy nie spodziewaliśmy – Polska stawiała się wolna i demokratyczna. Oczywiście mieliśmy świadomość pewnej ograniczonej, kontraktowości tych wyborów, niepełnej jeszcze demokracji. Ale mimo wszystko to było wielkie zwycięstwo, wielkie święto. Były realne podstawy ku temu, byśmy żyli w normalnym kraju.

Czy przypuszczał Pan, że Stocznia Gdańska im. Lenina – symbol narodzin „Solidarności”, w której zatrudnienie znajdowało 12 tysięcy pracowników, praktycznie tak marnie skończy?

Myślę, że nikt tego nie przewidywał. Rok 1989 był dla nas wielką szansą na zmiany. Ale nikomu nie przychodziło do głowy, w jakim kierunku, a przede wszystkim, z jakim impetem to wszystko może się potoczyć. Nagłe wejście do naszego kraju gospodarki rynkowej wykazało bardzo boleśnie, że PRL-owskie kolosy gospodarcze nie są konkurencyjne dla nowoczesnej gospodarki Zachodu. Że te kolosy mają gliniane nogi. Bo przecież nasza stocznia nie była wyjątkiem, podobny los spotkał inne wielkie zakłady przemysłowe. A także PGR-y.

W 1990 został Pan wybrany na radnego Gdańska z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Co skłoniło młodego prorektora ds. studenckich do wkroczenia w świat polityki?

Współtworzyłem Komitety Obywatelskie. Potem zacząłem pracować w Wojewódzkim Biurze Poselsko-Senatorskim Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Jako sekretarz Rady Porozumienia KO „S” pracowałem dla posłów i senatorów (m.in. Bogdana Lisa i Lecha Kaczyńskiego) oraz wspierałem i utrzymywałem kontakty z Komitetami Obywatelskimi „Solidarności” w województwie gdańskim, prowadziłem dla nich szkolenia. Przyjmowałem skargi mieszkańców na administrację, postulaty do rządu, wyjaśniałem przepisy prawne, prowadziłem korespondencję. Odebrałem w czasie pracy biura OKP dobrą szkołę życia politycznego i społecznego.

Ale nie zamierzałem kandydować na radnego, chciałem kontynuować akademickie ambicje. Ale w mojej dzielnicy - Starym Mieście - również powstał Komitet Obywatelski.

Udzielali się w nim moi sąsiedzi. Omawiali plany remontów domów, zamartwiali się przeciekającymi dachami, ale przede wszystkim przygotowywali się do nadchodzących wyborów. I pewnego dnia moja mama spotkała sąsiadkę, która powiedziała jej, że zgłosiła mnie na kandydata na radnego ze Starego Miasta. I tak się zaczęła moja przygoda z samorządem.

W drugiej kadencji był Pan przewodniczącym Rady Miasta. Jak wspomina Pan ten okres pracy Rady i początki tworzenia się samorządności...

To była nauka na żywym organizmie. W dodatku wówczas w Radzie nie było zbyt wielu prawników. I myślę, że właśnie ta praca na żywym organizmie nauczyła nas pokory i odpowiedzialności.

W 1998 roku po raz trzeci został Pan radnym, a po raz pierwszy objął urząd prezydenta miasta. Było to z pewnością wyróżnienie, ale też ogromne wyzwanie.

Rzeczywiście było to wielkie wyzwanie. Byłem przecież bardzo młody. I miałem pełną świadomość, że na wielu sprawach najwyraźniej się nie znam. Nigdy nie zapomnę, ile nocy zarwałem, zgłębiając książki i dokumenty. To było jak przyspieszone dojrzewanie.

Jakie były te pierwsze lata „prezydentowania”?

Pierwsze lata to przede wszystkim uczenie się. Chyba nikt nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo skomplikowanym mechanizmem jest miasto. I pierwsze lata to było naprawdę przede wszystkim uczenie się praw rządzących tym mechanizmem. W dodatku uczeniem się bardzo ostrożnym, bo jednak na żywym organizmie. To nie była gra komputerowa, w której po błędzie ukazuje się komunikat „zostało ci już tylko jedno życie”. Tu każda błędna, nieprzemyślana decyzja mogła krzywdzić wielu ludzi.

Co ma Pan w sobie takiego, że ludzie na pana głosowali? Tylko proszę mi nie odpowiadać, że mam o to zapytać głosujących...

A nie mogłaby Pani ich zapytać? Myślę, że oni to wiedzą najlepiej. Ale tak poważnie – myślę, że moimi atutami jest to, że nie obiecuję – mówiąc kolokwialnie – gruszek na wierzbie. Że uczciwie mówię o tym, co jest realnie w zasięgu naszych możliwości. Oczywiście nigdy nie jest tak, że uda mi się spełnić to wszystko, co obiecuję. Ale tu najważniejsze są proporcje. W poprzedniej kampanii wyborczej wystartowałem, jako jeden z nielicznych w Polsce kandydatów, nie z obietnicami, a z konkretnym, zwartym programem wyborczym. I, jak obliczyli dziennikarze, z tego programu da się wyciągnąć około stu zobowiązań. I nie udało mi się spełnić trzech z nich. Żałuję, że mi się to nie udało. Ale nie jest to jednak wiele.

Z lobbowaniem za gdańskimi sprawami bywało różnie. Ale naprawdę wiele dla nas zrobili ci nasi ambasadorowie. To prawda, nie wszyscy. Ale bardzo wiele zrobił były wojewoda, a potem minister Jan Ryszard Kurylczyk, były minister edukacji Edmund Wittbrodt, Marek Biernacki, wiceminister sportu Jan Kozłowski, były wiceminister kultury Arkadiusz Rybicki, Adam Giersz...



Którą z kadencji ocenia Pan jako najtrudniejszą, a która za najbardziej efektywną i dlaczego?

Najtrudniejsza była na pewno pierwsza. Czyli ta, która w dużej mierze polegała na uczeniu się bycia prezydentem, zarządzania miastem. A najbardziej efektywna była ta, która właśnie się kończy. Bo stanęły przede mną i moimi współpracownikami największe chyba wyzwania. Na przykład te związane z organizacją w Gdańsku Euro 2012.

Euro to nie tylko inwestycje stricte sportowe. Proszę pamiętać, że w ramach przygotowań do Euro wybudowaliśmy kilometry dróg. Że wspomnę tylko o rozbudowie ulicy Słowackiego. Euro to piękny stadion PGE Arena Gdańsk, ale to też siedziba Europejskiego Centrum Solidarności. I tak dalej, i tak dalej. Jedno jest pewne – Euro zdecydowanie przyspieszyło skok cywilizacyjny, jakiego dokonał Gdańsk. I to się liczy, to zostanie.

Co (kto) Panu pomaga, a co (kto) przeszkadza w rządzeniu miastem?

Przed wszystkim pomagają mi każde przejawy współodpowiedzialności za miasto. Jestem wdzięczny za każdy, nawet najbardziej krytyczny głos, który może nam, zarządzającym miastem, pomóc. A najbardziej przeszkadzają głosy tych, którzy w najmniejszym stopniu nie orientują się w tej skomplikowanej materii, ale zawsze występują bardzo krytycz-

nie i w dodatku z pozycji tego, kto wie najlepiej. Przeszkadzają tym bardziej, że bardzo często ich nieodpowiedzialne propozycje czy rady spotykają się z bezrefleksyjnym poparciem. Niestety często także mediów.

Gdy Pan patrzy na Gdańsk sprzed 25 lat i na ten dzisiejszy – to jaką zmianę ocenia Pan jako najistotniejszą?

Przed wszystkim widoczny wzrost poczucia obywatelskości. Coraz więcej z nas odchodzi od myślenia życzeniowego, coraz więcej z nas rozsądnie, licząc się ze skomplikowanymi realiami, myśli o Gdańsku. Stajemy się, powoli ale jednak, naprawdę społecznością obywatelską. I to, obok widocznego skoku cywilizacyjnego, wydaje mi się najważniejszym osiągnięciem Gdańska.

Co Gdańsk zawdzięcza wejściu Polski do Unii Europejskiej, czy wykorzystał wszystkie potencjalne możliwości?

Bardzo wiele. Dofinansowanie unijne miało służyć temu, by miasta Europy postkomunistycznej miały możliwość dojścia do poziomu europejskiego. I jestem przekonany, że Gdańsk tę szansę wykorzystał maksymalnie. Proszę przypomnieć sobie nasze miasto sprzed paru lat i porównać z dzisiejszym. To naprawdę jest już inne miasto. Miasto bardziej przejezdne, miasto przyjaźniejsze mieszkańcom. Miasto wreszcie nowocześniejsze. A czy wykorzystaliśmy tę szansę na sto procent? Zawsze z per-

Rok 1989 był dla nas wielką szansą na zmiany. Ale nikomu nie przychodziło do głowy, w jakim kierunku, a przede wszystkim, z jakim impetem to wszystko może się potoczyć. Nagłe wejście do naszego kraju gospodarki rynkowej wykazało bardzo boleśnie, że PRL-owskie kolosy gospodarcze mają gliniane nogi.

spektywy czasu człowiek zastanawia się, czy czegoś nie mógł zrobić lepiej. I odpowiada sobie, że pewnie tak. Ale bez względu na wszystko, zrobiliśmy naprawdę bardzo wiele. I jestem z tego bardzo dumny.

Wielu mieszkańców Gdańska (i Pomorskiego) jest przekonanych, że gdyby wszyscy politycy, którzy w Gdańsku zaczęli działać, a w Warszawie zakwitli najpełniej, bardziej interesowali się swoim regionem (któremu zresztą często wiele obiecywali), to Gdańsk o wiele bardziej by rozkwitał. Czy podziela Pan ten pogląd?

Pisałem przed laty, a dokładnie wtedy, gdy do władzy doszła Platforma Obywatelska, na ten temat artykuł w jednej z lokalnych gazet. Tekst nosił tytuł „Gdzie są ambasadorowie naszych spraw”. Bo z tym lobbowaniem za gdańskimi sprawami bywało różnie. Ale naprawdę wiele dla nas zrobili ci nasi ambasadorowie. To prawda, nie wszyscy. Ale bardzo wiele zrobił były wojewoda, a potem minister Jan Ryszard Kurylczyk, były minister edukacji Edmund Wittenbrodt, Marek Biernacki, wiceminister sportu Jan Kozłowski, były wiceminister kultury Arkadiusz Rybicki, Adam Giersz. Nie możemy też zapominać o zasługach dla naszego regionu Małgorzaty Ostrowskiej i marszałka Bogdana Borusewicza. No i oczywiście Sławomir Nowak, którego rola w budowaniu lobby gdańskiego jest nie do przecenienia. O premierze nie wspomnę, choć zawsze życzliwie obserwował to, co się w Gdańsku dzieje.

Powoli dobiega końca czwarta kadencja. Jaka ona była dla Pana, jaka dla Gdańska? Co daje powody do zadowolenia, a co pozostawia niedosyt?

To zdecydowanie najlepsza moja kadencja. I to czas bardzo dobry dla Gdańska. Głównie, acz nie tylko, dlatego, że potrafiliśmy wykorzystać tak zwany efekt Euro. Bo jest tak, że o ile od chwili przystąpienia Polski do Unii Europejskiej nasze miasta dostały przyspieszenia inwestycyjnego, to Euro to przyspieszenie spotęgowało w dwójnasób. I to wszystko, te inwestycje zostaną. Dla nas wszystkich, dla gdańszczan.

Jakie plany ma Pan na kolejną kadencję? Czy wystartuje Pan ponownie? Jeśli tak, to jakie wyzwania postawi Pan przed sobą? Jeśli nie, to jakich rad udzieliłby Pan nowemu prezydentowi?

Mam jeszcze czas na ostateczną decyzję. To luksus kogoś, kto jest urzędującym prezydentem – nie musi się wyrwać z takimi deklaracjami. Ale wyzwania stojące przed miastem są niezależne od tego, kto będzie siedział za dotychczas moim biurkiem. A głównym wyzwaniem jest nowa perspektywa finansowa Unii Europejskiej. I tu trzeba cały czas pamiętać, że będzie to pomoc udzielona nam po raz ostatni. A więc problem tym bardziej palący – jak ją maksymalnie sensownie wykorzystać. Pewien jestem tylko jednego – to bardzo trudna kadencja.



Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Zawsze szedłem na maksa

Rozmowa z dr. Zbigniewem Canowieckim, prezesem Zarządu „Pracodawców Pomorza”



Data 4 czerwca 1989 roku utkwiała Panu w pamięci?

A komu z naszego pokolenia nie utkwiała? Wszyscy pamiętamy tamten dzień i tamte wybory i smak tamtego zwycięstwa. Zresztą szczerze powiedziawszy, większość naszego społeczeństwa przewidywała taki, a nie inny wynik pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych. Chyba tylko dla władzy

był on totalnym zaskoczeniem. Obywatele byli pewni swego.

Muszę przyznać, że przemiany, które nastąpiły po wyborach w 1989 roku, szalenie mnie uskrzydliły. Doskonale pamiętam swój stan ducha w owym czasie. Miałem wrażenie, że otwiera się nie tylko przed Polską, ale przede mną osobiście jakaś niezwykła historyczna szansa. Byłem wtedy świeżo po obronie doktoratu, w którym wykazałem niesprawność

systemu nakazowo-rozdzielczego. Pisałem, co należy w naszej gospodarce zmienić, żeby zaczęła normalnie funkcjonować. I jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – po wyartykułowaniu moich postulatów gospodarczych – przyszła zmiana ustrojowa, która automatycznie pozwalała na wcielanie ich w życie.

W tym czasie był Pan najpierw zastępcą dyrektora Centrostalu, by wkrótce zostać

dyrektorem naczelnym. Nie powie mi Pan, że było łatwo...

Oczywiście był to niezwykle trudny czas dla przedsiębiorstw. Przede mną stało wtedy podwójne wyzwanie, zostałem bowiem naczelnym dyrektorem „Centrostalu” (dyktor Jodłowski przeszedł na emeryturę) i wziąłem na siebie w tym trudnym okresie odpowiedzialność za stan przedsiębiorstwa, w którym pracowali ludzie obawiający się o swoją przyszłość, żyjący w strachu czy firma – jak wiele jej podobnych w tym okresie – nie ogłosi upadłości.

Nie wszyscy może pamiętają, ale początek lat dziewięćdziesiątych to była epoka powstających jak grzyby po deszczu małych firm handlowych – tzw. teczkowych, które nie miały prawie żadnych dodatkowych kosztów, magazynów, zaplecza i do tego zamawiały towar bezpośrednio u producenta, więc ceny towarów miały znacznie niższe od naszych. Przez pewien czas firmy te były niezwykle konkurencyjne dla dużych i generujących duże koszty przedsiębiorstw. Musiało sporo czasu upłynąć, żeby nasi klienci zrozumieli, że tanio to nie zawsze znaczy rzetelnie, sumiennie i odpowiedzialnie.

Ale – niezależnie od tego swoistego fenomenu, jakim były firmy teczkowe – czasy i gospodarka szybko się zmieniały i trzeba było gwałtownie szukać sposobów na przetrwanie i rozwój. Wdrażaliśmy pomysły związane z budowaniem nowego wizerunku firmy, promocją, reklamą i kontaktami z klientem. Jednocześnie reorganizowaliśmy przedsiębiorstwo i kreatywnie wypracowywaliśmy nowy model rozwoju. Szybko zrozumiałem, że w nowych czasach trzeba być elastycznym, nie bać się nowych wyzwań, a przede wszystkim podglądać tych, którzy umiejętnie poruszali się w gospodarce kapitalistycznej i odnosili w niej sukces.

Czyli uczyć się chociażby od diabła...

To nie jest frazes, że człowiek uczy się całe życie. Stanie w miejscu czy spoczywanie na laurach prowadzi donikąd. Zawsze należałem do ludzi niezwykle ciekawych świata i kiedy tylko miałem możliwość poznawania firm z branży hutniczej działających w Europie Zachodniej i poza nią, to nigdy ich nie zaprzepaszczałem.

Jak tylko dowiedziałem się, że istnieje fundacja, która może sfinansować pobyt w Polsce emerytowanego szefa amerykańskiej firmy, który poradzi przedsiębiorstwu z wolnej Polski, w jaki sposób skutecznie przestawić się ze starego sposobu zarządzania, z gospodarki socjalistycznej na kapitalistyczną i odnieść w niej sukces, natychmiast skorzystałem z tej możliwości. Był to strzał w dziesiątkę. Podpowiedzi naszego amerykańskiego doradcy okazały się trafne i skuteczne dla rozwoju naszego przedsiębiorstwa. Zmieniły nasze podejście do

wielu spraw, także m.in. podejście do klienta, oraz uświadomiły nam, jak wielką rolę w firmie odgrywa marketing. Do dziś pamiętam, jak nasz amerykański gość mówił, że nie sztuką jest wydawać pieniądze, gdy firma jest w doskonałej sytuacji finansowej, bo to jest czas, kiedy tylko trzeba podtrzymywać wizerunek marki. Natomiast koniecznością jest reklamowanie się w okresie budowania wizerunku, tworzenia marki. Wtedy – mimo że w kasie firmy pusto – trzeba pożyczyć nawet duże pieniądze na promocję, bo w przeciwnym wypadku niewiele się zdziałają.

„Krawaty kupuje się w Paryżu, a stal w Centrostalu”, „Jeżeli stal, to Centrostal”. Dobrze pamiętam?

Bardzo dobrze. Ale nie ukrywam, że sporo to kosztowało. Niemniej warto było. Zresztą – może będę nieskromny – ale nasze kampanie reklamowe były bardzo udane, o czym najlepiej świadczy fakt, że powrócili klienci, którzy od nas wcześniej odeszli. Docenili, co to znaczy stabilny, wiarygodny, dający gwarancję, atesty partner – dostawca.

Bardzo szybko dostosowaliśmy się do nowych warunków. Zresztą nie było innego wyjścia. Udało nam się pozyskać strategicznego udziałowca, jakim był wówczas międzynarodowy potentat Stal-eksport. Szybko zaczęliśmy naszą firmę unowocześniać, rozwijać usługi serwisowe związane z przetwórstwem stali oraz rozszerzać ofertę asortymentową

(...) Nie sztuką jest wydawać pieniądze, gdy firma jest w doskonałej sytuacji finansowej, bo to jest czas, kiedy tylko trzeba podtrzymywać wizerunek marki. Natomiast koniecznością jest reklamowanie się w okresie budowania wizerunku, tworzenia marki.

o towary komplementarne lub uzupełniające.

Byliśmy jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą firmą na Pomorzu, która zaczęła myśleć o prywatyzacji, która do firmy handlowej wprowadziła ISO czy weszła na rynek Giełdy Papierów Wartościowych. Centrostal rozwijał się niezwykle dynamicznie, zresztą lata dziewięćdziesiąte były dla firmy bardzo dobre, ale znajomość ekonomii podpowiadała, że nie zawsze będzie tak wspaniale i przyjdą gorsze lata. Z tego powodu nie wydawaliśmy pieniędzy zbyt pochopnie, pensje pracownicze rosły umiarkowanie, a zyski przeznaczaliśmy na zakup różnego rodzaju firm i nieruchomości, które były swoistą lokatą pieniędzy. Powiem tylko, że jak zacząłem być szefem Centrostalu w nowej Polsce, to mieliśmy tylko jeden obiekt w Kokoszkach, natomiast jak odchodziłem

w 2007 roku z firmy, to mieliśmy oddziały od Warszawy po całe Pomorze łącznie z rozwiniętym przetwórstwem stali zbrojeniowej i z liniami produkcyjnymi. Obecnie moja była firma wchodzi w skład międzynarodowej grupy hutniczej.

Ale – zgodnie z przewidywaniami – po latach tłustych nadeszły chudsze...

Kiedy hutnictwo przeżywało na początku lat dwutysięcznych trudny okres, to oczywiście i my to odczuwaliśmy, ale nie tak dotkliwie, jak podobne nam firmy. My mieliśmy chociażby wspomniane wcześniej nieruchomości, które można było sprzedać. Niestety, nawet nasz główny akcjonariusz nie wytrzymał załamania na rynku hutniczym. Mam satysfakcję, że gdański Centrostal nie przeszedł ani upadłości, ani postępowania układowego, tym większą, że prawie wszystkie pozostałe Centrostale albo miały takowe epizody w swojej historii, albo po prostu ich już nie ma. Na naszych oczach ginęły firmy, z którymi współpracowało się przez lata, ale które nie potrafiły docenić i oszacować brutalności systemu kapitalistycznego nietolerującego słabych. Jeżeli jest górka, to musisz wiedzieć, że przyjdzie dołek i zabezpieczyć się na taką ewentualność. Tym, którzy myśleli, że zawsze będą na szczycie, życie fundowało brutalne lądowanie, które sprowadzało się często do upadłości firmy.

Ale nie tylko zawodowo był Pan mocno zaangażowany...

Żyłkę społecznikowską mam we krwi. Od zawsze – od szkoły podstawowej po dzień dzisiejszy działałem w różnych organizacjach, fundacjach czy stowarzyszeniach. Zawsze miałem jakiś cel, pomysł, niektórzy mówią idee fixe, który z pasją i zaangażowaniem starałem się wdrażać w życie.

Jeszcze w latach osiemdziesiątych, po stanie wojennym, organizowałem współpracę wszystkich Centrostali w Polsce, gdyż chciałem, żebyśmy wspólnie prowadzili politykę handlową wyrobów hutniczych. Natomiast na Pomorzu stworzyliśmy z kolegami nieformalną Radę Dyrektorów wszystkich central handlowych Pomorza. Ale dopiero lata dziewięćdziesiąte przyniosły możliwości większego wyżycia się w społecznym działaniu. I tak na bazie Klubu Prywatnego Przedsiębiorcy

powstała Gdańska Izba Gospodarcza, w której przeszedłem wszystkie szczeble aż do prezesa i prezydenta. Następnie udało się połączyć różne izby działające na naszym terenie w Pomorską Izbę Przemysłowo-Handlową.

Na naszych oczach ginęły firmy, z którymi współpracowało się przez lata, ale które nie potrafiły docenić i oszacować brutalności systemu kapitalistycznego nietolerującego słabych. Jeżeli jest górką, to musisz wiedzieć, że przyjdzie dotek i zabezpieczyć się na taką ewentualność.

Chcąc zintegrować całe środowisko gospodarcze, zainicjowałem powstanie Sejmiku Gospodarczego przekształconego później w Pomorską Radę Przedsiębiorczości, którą prowadziłem przez wiele lat. Od zawsze interesowały mnie związki pracodawcze i w tym kierunku poszły

w ostatnich latach moje zainteresowania. Od dwóch kadencji jestem prezesem zarządu „Pracodawców Pomorza”.

Pomysł przyznawania od 2000 roku nagrody „Pomorski Gryf Gospodarczy” to chyba też Pana zasługa....

Pomysł tej nagrody jako integrującej całe nasze środowisko przedstawiłem z chwilą objęcia przewodnictwa Rady Sejmiku Gospodarczego. Myślę, że każdy, także przedsiębiorca, lubi być doceniany, zauważany, pochwalony. Nagroda ta stała się niezwykle prestiżowym wyróżnieniem dla firm, tym bardziej że konkurs odbywa się pod patronatem wojewody i marszałka, którzy są członkami kapituły Gryfa Gospodarczego. Przy okazji przypomnę, że „Pracodawcy Pomorza” są organizatorami konkursu „POMORSKI PRACODAWCA ROKU”, który ma na celu promocję przedsiębiorstw, które nie tylko mają doskonałe wyniki ekonomiczno-finansowe, ale również przestrzegają zasad etyki i odpowiedzialności społecznej.

Dał Pan życie wielu organizacjom samorządowym....

Ale nigdy nie miałem na celu budowania nowych struktur dla samego ich budowania. Zawsze przyświecało mi wypracowanie

i artykułowanie wspólnego stanowiska środowiska gospodarczego oraz działanie na rzecz dobra wspólnego. Nigdy też nie akceptowałem organizacji fasadowych. W związku z tym mocno angażuję się także w rozwiązywanie jednostkowych problemów przedsiębiorców. Będąc prezesem „Pracodawców Pomorza”, jestem niezwykle dumny, jeżeli jako organizacja możemy pomagać w rozwiązywaniu konkretnych problemów konkretnym firmom. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że właściwie nie ma dnia, aby dwie czy trzy firmy nie prosiły o pomoc. My się angażujemy w sprawy i małe, i duże. Czuujemy się potrzebni, to jest dla nas swoiste paliwo napędowe do dalszego działania.

Czy jest coś, czego Pan żałuje?

Czuję się człowiekiem spełnionym, który niewiele - jeśli nic - nie zmieniłby w swoim dotychczasowym życiu. To, co mogłem dać z siebie, to dawałem i zawsze wkładałem maksymalny wysiłek, zawsze szedłem na maksa, robiłem więcej, niż mogłem i może nawet powinienem.

A jaka jest tego cena?

Zawsze cena jest wysoka. I zawsze przede wszystkim chodzi o zdrowie. No i też o rodzinę. Mam to szczęście, że moja żona jest wyrozumiała i wie, że ja już się nie zmienię.

Rozmawiała Aleksandra Jankowska



Gdynscy Interesanci działają

Prezesa Rady Interesantów Portu Gdynia podpisali z przedstawicielami Krajowej Izby Gospodarki Morskiej porozumienie o partnerstwie.

Według założeń porozumienia ma na celu wzmocnienie merytoryczne i organizacyjne już prowadzonych działań, wspólne przygotowywanie analiz i opracowań oraz upowszechnianie wiedzy nt. gospodarki morskiej i portów.

„Dążymy do tego, aby całe środowisko portowców mówiło jednym głosem w sprawach, które dotyczą całej branży” – skomentował Krzysztof Szymborski, przewodniczący zarządu rady, prezes Bałtyckiego Terminalu Kontenero-



wego. – „Chcemy wspólnie wypracować rozwiązanie takich problemów, jak niewystarczająca przepustowość infrastruktury kolejowej czy usprawnienie procedur kontrolnych.”

Rada Interesantów Portu to organ doradczy Zarządu Morskiego Portu Gdynia, zrzeszający

wszystkie podmioty działające na terenie portu, a więc terminale, spedytorów, armatorów, firmy pilotowe i kontrolne.

Wśród najistotniejszych projektów, które powinny zostać zrealizowane w najbliższej

przyszłości, zarząd – wybrany w grudniu ubiegłego roku – wymienił: budowę nowej obrotnicy oraz pogłębienie kanałów portowych, co pozwoli na obsługę w Gdyni jednostek oceanicznych (o zanurzeniu ok. 15 m), modernizację infrastruktury dostępowej oraz wprowadzenie platformy elektronicznej Port Community System, integrującej działania różnych służb.

Zarząd Rady za główny cel stawia sobie obecnie budowanie szerokiej koalicji na rzecz wsparcia gospodarki morskiej i sprawnego przeprowadzenia inwestycji, zarówno w portach morskich, jak i ich otoczeniu.

Krajowa Izba Gospodarki Morskiej zrzesza różne podmioty działające w szeroko pojętej gospodarce morskiej. Głównym celem jej działania jest udzielanie członkom wszechstronnej pomocy w prowadzonej działalności gospodarczej oraz wspieranie inicjatyw sprzyjających rozwojowi branży.

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

tel. 58 522-11-11

58 342-90-36

24h 605-696-000

ANRO
Ryszard Ostrowski

ZGŁOSZENIA SZKODY

MOŻNA DOKONAĆ W SIEDZIBIE NASZEJ FIRMY wszystkie formalności związane z wynikiem szkody załatwiamy w imieniu klienta

www.anro.info

fb.com/anro.info

BLACHARSTWO

LAKIERNICTWO

BEZGOTÓWKOWE

naprawy samochodów ubezpieczonych

SAMOCODY ZASTĘPCZE

KOSMETYKA SAMOCHODOWA

ASSISTANCE 24h

Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Wykorzystane szanse

Na pytania „Magazynu Pomorskiego” odpowiada Mirosława Lehman burmistrz Kartuz



Zaczynamy od osobistego pytania. Już drugą kadencję rządzi Pani Kartuzami. A kto rządzi w domu?

Praca w samorządzie, a zwłaszcza ta na stanowisku burmistrza, nie jest pracą od ósmej do szesnastej. Mój dzień pracy często kończy się późnym wieczorem, a po przybyciu do domu trzeba jeszcze często telefonicznie załatwiać pilne sprawy. Również soboty, często niedziele wypełnione są obowiązkami zawodowymi. Specyfika pracy samorządowca narzuca organizację czasu prywatnego, którego jest tak mało. Niewiele

jest go więc i na rządzić „w domu”. Zresztą wydaje mi się, że udane życie rodzinne to w miarę możliwie równy podział obowiązków i odpowiedzialności. W sytuacji, gdy każdy ma swoje obowiązki zawodowe, które wymagają dużego zaangażowania, zadania domowe są często płynnie dzielone między oboje małżonków, aby wszystko dobrze funkcjonowało. Tak jest w naszym małżeństwie. Oczywiście każdy z nas ma ulubione zajęcia oraz te, za którymi nie przepada, ale trzeba je wykonać. Takie jest życie!

W świat polityki, który ciągle jest domem mężczyźni, wkroczyła Pani jako dojrzała

kobieta. Jak wyglądały Pani pierwsze kroki w polityce i samorządzie?

Zdecydowały chyba o tym moje zainteresowania. Od najmłodszych lat interesowałam się tym, co dzieje się w kraju i na świecie. W szkole podstawowej codzienną gazetę czytałam razem z ojcem. Już wówczas szukałam ciekawych informacji, nie wystarczyły mi te, które dawała mi szkoła czy najbliższe otoczenie. Zawsze też miałam społecznikowską duszę. Sprawia mi to wiele przyjemności i pozwala na poznawanie nowych, interesujących ludzi. Prawdziwą szkołą samodzielności, wytrwałości, radzenia sobie z problemami było harcerstwo. Myślę, że ono

głównie ukształtowało we mnie odpowiedzialność i umiejętność rozwiązywania problemów, a także nauczyło myśleć o sprawach ojczyzny. W 1992 roku przystąpiłam do konkursu na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej w Kartuzach. Konkurs wygrałam i od tego momentu rozpoczęła się moja przygoda z samorządem. Kolejne lata pracy i kolejne awanse zawodowe. Praca społeczna w stowarzyszeniach. Ważnym doświadczeniem była działalność jako radnej powiatowej. W 2006 roku zdecydowałam się na start w wyborach bezpośrednich na stanowisko burmistrza. Moja praca została doceniona i wyborcy po raz drugi w 2010 roku powierzyli mi to stanowisko.

Często Pani powtarza, że w samorządzie jednoosobowo odpowiada burmistrz, ale radni często nie przyjmują tego faktu do wiadomości i działają trochę pod górkę. Domyślam się więc, że Kartuzy to nie najłatwiejszy region do zarządzania. Co Pani najbardziej przeszkadza w pracy?

Zakres kompetencji burmistrza i rady jest dokładnie określony w ustawie o samorządzie gminnym. Burmistrz wybrany w wyborach bezpośrednich teoretycznie ma mandat do realizowania swojego programu wyborczego, bowiem poparło go ponad 50 proc. wyborców. Niestety, rzeczywistość jest jednak

odmienna! Wielu radnych nie szanuje burmistrza oraz jego pracy, a co za tym idzie jego wyborców. Radni uważają, że mogą rozkazywać burmistrzowi i dyktować, co ma robić. Wielokrotnie zapominają o kompetencjach ustawowych i chcą rządzić, ale bez wzięcia na siebie odpowiedzialności. Trzeba zauważyć, że w radzie jako organie kolegialnym składającym się z 21 osób bardzo trudno o jednomyślność. Rzeczą oczywistą jest, że zasiadanie w radzie jest misją bardzo odpowiedzialną i wymaga od radnych podejmowania strategicznych decyzji ważnych dla całej gminy. Merytoryczna praca wymaga szerokiego, często specjalistycznego przygotowania i wiedzy, czego, rzecz naturalna, trudno wymagać od tak różnorodnej zawodowo grupy. Do tego dochodzą często jeszcze pewne rozgrywki koalicyjno-opozycyjne czy różne interesy klubów, które w radzie funkcjonują. W efekcie wiele czasu obrad rady zajmują nic niewnoszące do meritum potyczki i partykularne rozgrywki. W pracy przeszkadza mi również nieograniczony niczym populizm głoszonych przez niektórych radnych poglądów, tak chętnie przedstawianych jako słuszne przez media lokalne. Takie zachowanie utrudnia rozwiązywanie nawet najprostszych problemów, bo ostatecznie nikt nie będzie rozliczał

Wyniki referendum akcesyjnego wskazywały na wielkie obawy i były one w naszym powiecie zaskakujące. W dwóch gminach powiatu kartuskiego mieszkańcy głosowali przeciwko wejściu do Unii. W całym powiecie było to w sumie aż 40 proc. głosujących. Jak wytłumaczyć ten najgorszy wynik w województwie pomorskim?



kolegialnie rady. Do rozliczania burmistrza zawsze jest wielu chętnych.

Pani burmistrz, od pierwszych wolnych wyborów w powojennej Polsce minie niedługo 25 lat. Jakie to były lata dla Kartuz? Spełnionych, a może niespełnionych nadziei?

Myślę, że żadne pokolenie nie zmieniło tak bardzo polskiej rzeczywistości jak właśnie to ostatnie. Można się zastanawiać, czy można było zrobić więcej. Pewnie można było i więcej, i lepiej. Można było uniknąć błędów, ale nie da się zaprzeczyć, że Polska wykorzystała odzyskaną suwerenność i możliwość decydowania o swoim losie. Gminę Kartuzy do roku 2006 przedstawiano na mapie województwa

Są dwa rodzaje kandydatów. Pierwsi to celebryci, którzy nie zdając sobie sprawy z ogromu czekających ich zadań, myślą, że będą administrować w godzinach pracy, brać pensję i mieć dużo czasu na spotkania towarzyskie. (...) Druga grupa to ci, którzy mają dużą wiedzę i doświadczenie wyniesione z dotychczasowej pracy zawodowej (...) Realne plany, zapał do pracy no i społecznikowska dusza na pewno pomogą osiągnąć sukces na stanowisku burmistrza.

jako białą plamę inwestycyjną. W sposób zasadniczy zmieniło się to w ostatnich 8 latach. Z całą pewnością wykorzystaliśmy szansę, którą dały nam środki unijne. Wystartowaliśmy z naszymi projektami w wielu konkursach i większość z nich została bardzo dobrze oceniona, co przełożyło się na realizację ponad 150 inwestycji, a majątek gminy wzrósł z 87 do ponad 200 mln złotych. Gmina Kartuzy znalazła się w pierwszej trzydziestce polskich samorządów prowadzących zrównoważony rozwój. To bardzo ważne, by pilnować nie tylko budowy dróg, ale także dbać o rozwój bazy sportowej, tworzyć nowe przedszkola i punkty przedszkolne, wzbogacać ofertę edukacyjną, dbać o ochronę środowiska czy też wspierać strażaków, organizacje pozarządowe i oczywiście organizować wydarzenia kulturalne. Spektrum zadań, o których trzeba nieustannie myśleć i o których realizację trzeba zabiegać, jest bardzo duże.

Kartuzy – i cała Polska – zmieniły swoje oblicze. Które ze zmian uważa Pani za najważniejsze?

Zarówno w skali całego państwa, jak i naszej gminy zmiany następują codziennie. Może dlatego nieraz nie zdajemy sobie sprawy z ich skali. Myślę, że jeszcze niedawno nikt nie zdawał sobie sprawy, że tyle można osiągnąć

w tak krótkim czasie. Szansa, jaka zrodziła się w 1989 roku, wyzwoliła w społeczeństwie duże pokłady energii i aktywności. Myślę, że reforma samorządowa, która wprowadziła decentralizację w naszym kraju, była tym, co spowodowało, że społeczność lokalna poczuła, że ma wpływ na politykę rozwojową swojej gminy. Niestety, w ostatnich latach obserwujemy zbyt wiele zadań przekazywanych do samorządu przez rząd bez środków finansowych na ich realizację, a to oznacza dla polityki lokalnej, że musimy rezygnować z własnych planów na rzecz wykonania zadań przekazanych z centrali. To bardzo niebezpieczne i w konsekwencji może spowolnić nasz rozwój.

Ile i co zawdzięczają Kartuzy wejściu do

Unii Europejskiej?

Nasza obecność w Unii wydaje się dzisiaj oczywista i chyba mało kto uważa, że jest niekorzystna. Trzeba jednak przypomnieć, że wyniki referendum akcesyjnego wskazywały na wielkie obawy i były one w naszym powiecie zaskakujące. W dwóch gminach powiatu kartuskiego mieszkańcy głosowali przeciwko wejściu do Unii. W całym powiecie było to w sumie aż 40 proc. głosujących. Jak wytłumaczyć ten najgorszy wynik w województwie pomorskim? Dzisiaj nie wyobrażamy sobie, aby Polska mogła funkcjonować poza Unią. Dzisiaj pod względem wielkości PKB jesteśmy 22 gospodarką na świecie. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak szybko się rozwijamy i moim zdaniem bez członkostwa w Unii nie byłoby to możliwe. Oczywiście daleko nam do możliwości obywateli tzw. starej Unii, ale z roku na rok dysproporcja pod tym względem się zmniejsza. Szybkie tempo zmian w Polsce nie byłoby możliwe bez wykorzystania funduszy europejskich. Dzięki tym środkom w naszej gminie było możliwe wykonanie wielu inwestycji, m.in. zlikwidowanie wysypiska śmieci na obrzeżach miasta, budowa ponad 50 km sieci kanalizacji sanitarnej, modernizacja ul. 3 Maja, rewitalizacja Parku im. Solidarności, budowa promenady, budowa boisk wielofunkcyjnych

w Koloni i Mirachowie, otwarcie punktów przedszkolnych na terenach wiejskich, termomodernizacja największej szkoły w naszej gminie ZSO nr 2, budowa Centrum Sportów Wodnych i Promocji Regionu w Brodnicy Górnej wraz z chodnikiem i tarasem, budowa Domu Sportowca w Kiełpinie, wyposażenie ok. 50 rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej w nowoczesne zestawy komputerowe i drukarki. Pieniądze pozyskane z Unii pozwoliły nam wykonać cywilizacyjny skok i odrobić spore zaległości.

Jakie nowe wyzwania stoją przed burmistrzem Kartuz?

Oczywiście oprócz bieżących spraw związanych z poprawą stanu dróg, budową nowych punktów świetlnych poprawiających bezpieczeństwo, utrzymaniem szkół i przedszkoli, pomocą dla osób w trudnej sytuacji materialnej to myślę, że ważne są zadania strategiczne, a do takich zaliczam powstanie węzła integracyjnego Kolei Metropolitalnej w Kartuzach, drugi etap promenady, kontynuację budowy kanalizacji sanitarnej dla mieszkańców kolejnych sołectw, budowę wodociągów, partnerski projekt budowy tras rowerowych i szlaków kajakowych. No i oczywiście też bardzo ważny, choć trudny w realizacji program rekultywacji kartuskich jezior. Pilnie więc należy przystąpić do gromadzenia dokumentacji, by być gotowym do walki, gdy ruszą pierwsze konkursy o środki z nowego rozdania.

Kiedy spogląda Pani za siebie (na kończą się w tym roku drugą kadencję), z czego jest Pani najbardziej dumna?

Najbardziej cieszę się z faktu, że tak wielu wyborców mi zaufało i powierzyło realizację trudnych zadań podczas drugiej kadencji sprawowania funkcji burmistrza. To wielkie osiągnięcie, które pierwszy raz miało miejsce w Kartuzach. Patrząc wstecz, myślę, że nie zawiodłam mieszkańców, a powodów do zadowolenia jest wiele. Zakończenie budowy kanalizacji w Dzierżążnie, Sitnie i Borowie. Wydaje się może, że to nic wielkiego, ale porównując, w ciągu 3 lat wybudowaliśmy ponad 50 km sieci, a to oznacza, że wykonaliśmy w tym krótkim czasie tyle, co wcześniej nasi poprzednicy zrealizowali w ciągu lat 60. Nasz wysiłek był zatem ogromny. Cieszę się, że mamy piękną salę sportową w Kiełpinie, nowy funkcjonalny budynek Kartuskiego Centrum Kultury, w którym mieści się również Centrum Informacji Turystycznej. Udało nam się wybudować peł-



Myślę, że żadne pokolenie nie zmieniło tak bardzo polskiej rzeczywistości jak właśnie to ostatnie. Można się zastanawiać, czy można było zrobić więcej. Pewnie można było i więcej, i lepiej. Można było uniknąć błędów, ale nie da się zaprzeczyć, że Polska wykorzystała odzyskaną suwerenność i możliwość decydowania o swoim losie.

nowymiarkowe boisko ze sztuczną nawierzchnią dla miejscowego klubu, ciesząc się dużą popularnością Promenadę Asesora, zmodernizowaliśmy główny ciąg komunikacyjny Kartuz, czyli ul. 3 Maja oraz wiele innych dróg, chodników i ulic w sołectwach. Nie tylko inwestycjami żyjemy w gminie Kartuzy. Cieszę mnie sukcesy naszych placówek edukacyjnych, sportowców. Na sport przekazujemy ponad milion złotych. Efektem naszego finansowania są sukcesy kolarzy, koszykarek, kickbokserek, pływaków, piłkarzy ręcznych, szachistów, zapasników. Intensywnie pracowaliśmy nad poprawą infrastruktury sportowej. W sumie wybudowaliśmy 8 boisk, salę sportową, halę sportową, Dom Sportowca. Obiekty sportowe wybudowane w ostatnich 7 latach to koszt ponad 20 mln złotych. Czegoś takiego nie było w historii naszej gminy. Muszę koniecznie wspomnieć, że jesteśmy największym w powiecie kartuskim beneficjentem środków z EFS. To fundusz na tzw. miękkie projekty edukacyjne. W naszym przypadku za ok. 15 mln złotych

zakupiono pomoce dydaktyczne, wyremontowano i wyposażono przedszkola, zorganizowano dodatkowe zajęcia dla dzieci zdolnych i tych, które potrzebowały wsparcia, wiele wyjazdów edukacyjnych i festynów.

Jestem dumna z mojego zespołu pracowników, bez których tak ogromnej ilości zadań nie udałooby się wykonać.

A czy jest coś, czego nie udało się zrobić, dokonać, co powoduje u Pani pewien dyskomfort. Czy są decyzje, których Pani żałuje?

Nierozwiązana do tej pory jest sprawa targowiska w Kartuzach czy rewitalizacja Rynku. Powstało kilka koncepcji, ale wciąż trudno o jednoznaczną decyzję i ostateczne stanowisko rady w tych kwestiach.

Czy będzie Pani startować w kolejnych wyborach samorządowych? Jeśli tak, to proszę powiedzieć, co chciałaby Pani zrobić w nowej kadencji, a jeśli nie, to proszę powiedzieć, jakich rad udzieliłaby Pani nowemu burmistrzowi?

Nie podjęłam jeszcze decyzji w tej sprawie.

A rady? Są dwa rodzaje kandydatów. Pierwsi to celebryci, którzy nie zdając sobie sprawy z ogromu czekających ich zadań, myślą, że będą administrować w godzinach pracy, brać pensję i mieć dużo czasu na spotkania towarzyskie. Ci nie potrzebują rad, bo nie są w stanie nic zrobić dla społeczności lokalnej. Druga grupa to ci, którzy mają dużą wiedzę i doświadczenie wyniesione z dotychczasowej pracy zawodowej, albowiem dzisiaj samorząd wymaga takiej samej aktywności jak w przypadku kierowania średnim przedsiębiorstwem. Realne plany, zapał do pracy no i społecznikowska dusza na pewno pomogą osiągnąć sukces na stanowisku burmistrza. Zarządzanie gminą w ich przypadku będzie wyzwaniem, któremu są w stanie sprostać. W pracy samorządowej ważne jest nieustanne podnoszenie swoich kwalifikacji. Reszta to już samo życie.

I na koniec znowu o sobie. Jak ma Pani marzenia?

Prywatnie z mężem marzymy, aby nasz syn był szczęśliwy, realizując swoje plany zarówno rodzinne, jak i zawodowe. Osobiście marzę o kolejnych rodzinnych wakacjach. Wspaniale odpoczywam i w pełni się relaksuję, gdy razem z mężem i synem spędzamy czas. W ciągu roku niestety rzadko się widzimy. Marzy mi się jeszcze mała rewolucja w naszym przydomowym ogródku.

Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Od referenta do starosty, czyli pół wieku w samorządzie

Rozmowa z dr. inż. Józefem Puczyńskim, starostą tczewskim



To nie do wiary, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że minęło ponad pół wieku Pańskiej służby samorządowej. Jak wspomina Pan początki swojej pracy?

– 1 lutego upłynęło dokładnie 51 lat od podjęcia przeze mnie pierwszej pracy w Urzędzie Miejskim w Gniewie. Zaczynałem od referenta do spraw meldunkowych, wojskowych i socjalnych. Potem przez kolejnych 7 lat byłem sekretarzem gromadzkim, następnie przez prawie 14 lat naczelnikiem gminy Morzeszczyn, a jeszcze potem – w latach 80. – ówczesny wojewoda Mieczysław Cygan powołał mnie na stanowisko naczelnika miasta i gminy Pelplin. Udało mi się uporządkować stosunki z Kurią Diecezjalną, dzięki czemu dokonano zamiany niektórych gruntów dla miasta, przekazując inne grunty Kurii. Po niecałych trzech latach

zostałem naczelnikiem i burmistrzem Gniewu. W latach 90. poczułem się trochę zmęczony pracą samorządową i na krótko przeszedłem do pracy w Grupie Lotos, a także obroniłem pracę doktorską z zakresu rolnictwa. Przez cały czas od 1989 roku byłem radnym powiatowym i zawsze miałem najlepszy wynik wyborczy.

– **I w końcu został Pan starostą...**

– Uznano, że z moim doświadczeniem będę dobrym starostą powiatu tczewskiego. Sądzę, że zarówno starosta, jak i inni samorządowcy powinni działać na rzecz społeczności, a nie zajmować się rozgrywkami politycznymi. Mnie polityka męczy. W naszym samorządzie w koalicji działają kluby pozapartyjne, jak np. Kociewski Klub Regionalny czy Porozumienie na Plus. Platforma Obywatelska nie weszła do koalicji. Wszystkie kluby współdziałają ze sobą, nie ma konfliktów. Jak wiadomo, zbliża się kampania wyborcza. Radni będą chcieli

pochwalić się przed wyborcami swoimi dokonaniami, licząc na ponowny sukces wyborczy. Przekazałem im wykaz 547 zadań zrealizowanych w powiecie w poszczególnych latach minionej kadencji. Byli zaskoczeni, że było tych zadań aż tyle. Mamy jednak aż 25 jednostek podlegających starostwu, w tym 12 szkół, 6 domów pomocy społecznej, domy dziecka, jest więc mnóstwo pracy. Naszą ambicją jest uratowanie zabytkowego mostu oraz tczewskiego szpitala. Zależy nam, by w Tczewie istniał ogólnodostępny szpital. I szpital, i most to bardzo kapitałochłonne inwestycje, chcemy jednak rozpocząć je w tym roku.

– **Jakie jeszcze wyzwania stoją przed władzami powiatu w najbliższych latach?**

– Opracowujemy strategię szkolnictwa. W związku z niżem demograficznym do szkół trafia coraz mniej młodzieży. Subwencja oświatowa nie pokrywa kosztów funkcjonowania



szkół, starostwo więc je dofinansowuje. W ubiegłym roku do szkół dołożyliśmy 8 milionów złotych. Próbuje reformować szkolnictwo, dostosować profile szkół do potrzeb, by nie kształcić w niepotrzebnych kierunkach i nie „produkować bezrobotnych”. Mamy w powiecie tczewskim 4 licea ogólnokształcące, 4 szkoły zawodowe w Tczewie i 2 w terenie, 2 szkoły specjalne. Szkoły zawodowe kształcą rolników, mechaników, fryzjerów i wielu innych fachowców. Niektórych kierunków w szkołach nie likwiduje się, aby utrzymać zatrudnienie. W październiku ubiegłego roku oddaliśmy do użytku w Tczewie Centrum Aktywizacji Osób Niepełnosprawnych. To jedna z najnowocześniejszych placówek tego typu

w Polsce. W Centrum jest basen przeznaczony do terapii muzyką i światłem, pracownia aktywizacji artystycznej i komputerowa, gabinety hydromasażu, fizjoterapii, laseroterapii, hotel dla rodziców, których dzieci tam przebywają. W nowo otwartym Centrum znalazło zatrudnienie wiele osób. Centrum służy niepełnosprawnym z całego powiatu. W samym Tczewie mamy ok. 500 niepełnosprawnych dzieci. W jednostce tej pracuje 120 osób.

W gestii starostwa jest również utrzymanie domów dziecka i domów pomocy społecznej. Chcemy zmniejszyć liczbę dzieci do kilkunastu w poszczególnych domach dziecka, by stworzyć bardziej „domowe” warunki. W domach dziecka mieszka ponad 60 dzieci.

Więcej w rodzinach zastępczych (ponad 100). Dbamy o wyposażenie i domów dziecka, i domów pomocy społecznej. W domach pomocy społecznej przebywa 723 pensjonariuszy, zatrudnionych jest tam 350 osób. Zatem jedna osoba personelu ma pod opieką tylko dwóch pensjonariuszy. Pomimo dobrych warunków w tych placówkach, każdą tam wizytę bardzo przeżywam.

– **Jaka jest stopa bezrobocia w powiecie tczewskim?**

– Około 15 proc. Na wsi wyższa – 39 proc. W sumie bezrobotnych jest 5,5 tys. osób, w tym 3 tys. kobiet. Bezrobocie jest zjawiskiem powszechnym na wsi, dotyczy to zwłaszcza wsi popegeerowskich, gdzie nie ma żadnych



miejsc pracy. Powiat tczewski jest powiatem rolniczym. Mam stałe kontakty z rolnikami; na naradach sołtysów dowiaduję się o problemach w gminach, w sołectwach. Poprzedni starostowie „nie czuli” spraw rolnictwa. Zaproponowałem założenie stowarzyszenia soł-

W myśl zasady: rządź i bywaj jako gospodarz składam niezapowiedziane wizyty w podległych placówkach.

sów powiatu tczewskiego, które będzie mogło zapraszać na spotkania przyszłych starostów (ja planuję sprawowanie stanowiska starosty tylko do końca kadencji). Spotykam się również z wójtami gmin, burmistrzami i wspólnie ustalamy, co należy zrobić, co jest potrzebne danej społeczności. Lubię tę pracę.

– Czym różni się praca w samorządzie teraz, po 25 latach od transformacji od pracy w poprzednim okresie?

– Przede wszystkim teraz jest więcej swobody w działaniu, jest autentyczna samorządność. Ze strony lokalnej społeczności

jest większy nacisk na władze, ale ja traktuję wszystkich jak partnerów. Jest demokracja, każdy więc może mówić, co chce. Natomiast trudniej jest obecnie, jeśli chodzi o procedury. Kiedyś podejmowało się decyzje o wykonaniu zadań szybko, obecnie musi być przetarg, decyzja środowiskowa, wybiera się najtańsze, nie zawsze najkorzystniejsze rozwiązania. Co jeszcze? Kiedyś można było petentowi odwołać się, poskarżyć na decyzję władz do władz partii. Teraz nie ma komu.

– Jakimi cechami powinien odznaczać się dobry samorządowiec?

– Uważam, że powinien być skromnym partnerem dla ludzi, nie popadać w pychę i nie zadzierać nosa. Powinien wiedzieć, co robi i dla kogo, a nie traktować urzędu jak swego prywatnego folwarku. Ważny jest także poziom intelektualny i kultura. Wyznaję zasadę: rządź i bywaj, jako gospodarz odwiedzam niezapowiedziany wszystkie podległe starostwu placówki i miejsca w powiecie. I nie przyjeżdżam tylko na kawę. Sprawdzam wszystko od piwnicy po strych. Dbam o porządek, bezpieczeństwo przeciwpożarowe w placówkach. Od początku zobowiązałem się do poprawy bezpieczeństwa na drogach (mamy 200 km dróg) i doprowadziłem do usunięcia z poboczy dróg tysięcy pni i starych drzew zagrażających kierowcom, co nie zawsze podobało się ekologom.

Generalnie w powiecie pracuje się lepiej niż w gminie. Rozwiązujemy szersze problemy, nie mamy tłumu indywidualnych klientów. Gdy zostałem starostą, wytoczyłem sobie zadania, które teraz, w drugiej połowie kadencji kończymy realizować i przygotowujemy do przekazania kolejnej radzie te, których nie ukończymy, jak szpital i most na Wiśle. Te dwie inwestycje trzeba będzie kontynuować w następnych latach.

– Czy powiat tczewski korzysta z funduszy unijnych?

– Skorzystaliśmy ze znacznej pomocy unijnej. Dzięki funduszom zbudowaliśmy Centrum Aktywizacji Osób Niepełnosprawnych, halę sportową, boisko sportowe „Orliki”, drogi. Znaczne sumy wydawkowano na zakup sprzętu dla niepełnosprawnych (windy, wózki, podjazdy). Następne środki pomocowe będą w 2016 roku. Do tego czasu trzeba przygotować projekty. Staram się wyzwolić inicjatywę oddolną, to znaczy zachęcać jednostki do planowania samodzielnych zadań, które starostwo może wesprzeć finansowo. To mobilizuje. Zaplanowaliśmy bardzo niski deficyt budżetu powiatu, niższy niż dopuszczalny. Wzięliśmy obligacje (16 mln zł), aby pospłacać wszystkie zaległe kredyty, a pozostałe środki umożliwiają nam podejmowanie drobnych zadań, „latanie dziur”. Nie chcemy zadłużać powiatu.

Romawiola Barbara Miruszewska

0 pokój na Ukrainie

AUTOR: SŁAWOMIR CZALEJ

Z inicjatywy metropolity gdańskiego arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia 23 lutego br. odprawiona została w bazylice Mariackiej w Gdańsku msza św. w intencji ofiar i pokoju na Ukrainie.

Najpierw bazylikę Mariacką w Gdańsku przeniknęły dźwięki „Lacrimosy” z „Requiem” W.A. Mozarta. Zadumy i łez dopełnił utwór „Modlitwa” zaśpiewany przez chórzystki Cappelli Gedanensis w języku ukraińskim.

Cappella Gedanensis podczas nabożeństwa w intencji ofiar oraz o pokój na Ukrainie wykonała „Kyrie” Franza Schuberta ze mszy św. G-dur, a także mozartowskie „Alleluja” oraz – na dziękczynienie – „In manus tuas, Domine”, czyli „W ręce Twoje, Panie, oddaję duszę moją”

z modlitwy wieczornej Kościoła zwanej Completorium. A to już utwór polskiego kompozytora ks. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego.

Zespół poprowadziła prof. Alina Kowalska-Pińczak.

Inicjatywa metropolity gdańskiego wyrażona w słowach: „Wydarzenia na Ukrainie, których jesteśmy świadkami, są dla nas wszystkich wezwaniem do solidarności z cierpiącym narodem ukraińskim” spotkała się z uznaniem gdańszczyzan, którzy licznie przybyli na nabożeństwo.



Kolonie dla dzieci i młodzieży z Ukrainy

AUTOR: MAŁGORZATA PISAREWICZ

Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk i wicemarszałek Hanna Zych – Cisoń spotkali się pod koniec lutego br. z konsulem Ukrainy w Gdańsku Mironem Jankiwem oraz dyrektorem Caritasu ks. Januszem Steciem. W czasie spotkania rozważali możliwości wsparcia poszkodowanych w ostatnich wydarzeniach na Ukrainie.

Uzgodniono, że latem br. na Pomorzu zorganizowane zostaną pod patronatem marszałka Mieczysława Struka kolonie letnie dla dzieci i młodzieży z Ukrainy, szczególnie dla tych młodych ludzi, których rodzice zostali poszkodowani w wydarzeniach ukraińskich.

– Chcemy w ramach organizowanego przedsięwzięcia zapewnić dojazd dzieci na Pomorze, zakwaterowanie, wyżywienie oraz zapewnić im atrakcje turystyczne – mówi marszałek Mieczysław Struk. – Chcemy, by tu na Pomorzu mogły odpocząć od traumatycznych przeżyć.

Swoją pomoc zaoferował już Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska



i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, który oprócz kolonii planuje także zorganizować szkolenie dla urzędników ukraińskich z zakresu ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Podczas pobytu dzieci zapewniona im zostanie pomoc psychologiczna, a także umożliwiony kontakt z rówieśnikami.

Do akcji tej włączone będą organizacje ukraińskie z Pomorza oraz organizacje pozarządowe, które współpracują z Ukrainą. Urząd Marszałkowski zwróci się w tej sprawie do gmin, zachęcając do przyjęcia dzieci ukraińskich. Poszukiwani będą także sponsorzy, którzy sfinansują część kosztów pobytu dzieci w Polsce.

Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Powrót Tczewa nad Wisłę

Rozmowa z Mirosławem Pobłockim, prezydentem Tczewa



Pamięta Pan czerwcowe wybory w 1989 roku?

Myślę, że całe moje pokolenie dobrze je pamięta. Bo i atmosfera była wtedy niezwykła i wydarzyło się coś, co w wielu ludziach – nawet tych wątpiących po okresie stanu wojennego w lepszą przyszłość – wywołało wiele pozytywnej energii i wzbudziło jeszcze więcej nadziei...

Niektórzy mówią, że nadzieja to matka głupich...

Po prostu mało kto zdawał sobie sprawę z tego, jak to będzie naprawdę, z czym wiąże się demokracja, gospodarka kapitalistyczna

itp. Każdy chciał, żeby było lepiej. Ale to lepiej miało czasami gorzki smak i dochodziło się do niego po wyboistej drodze.

A pamięta Pan swoje pierwsze wybory samorządowe? Czy spełniły się nadzieje z nimi związane?

Trudno ich nie pamiętać. Byłem wtedy najmłodszym radnym. Utkwiło mi w pamięci z tego okresu ogromne zaangażowanie mieszkańców. Na spotkania komitetów obywatelskich przychodziły tłumy ludzi, wszyscy zdawali sobie sprawę, że w Polsce zaczyna się nowy rozdział, nowa karta, którą teraz będziemy wspólnie zapisywali. I bardzo wielu obywateli

naszego miasta chciało w tym dziele przemiany wziąć osobisty udział.

To były oczywiście najłatwiejsze z wyborów, bo praktycznie ci, którzy znaleźli się na liście wyborczej, byli wybierani. U nas w Tczewie było tak wielu kandydatów, że trzeba było przeprowadzić prawybory, aby z rzeszy chętnych wyłonić ostateczną reprezentację, która znalazła się na listach. Jednak mało kto już pamięta, że wielu radnych – już po wyborach – bardzo szybko poczuło się rozczarowanych, wręcz zawiedzonych. Oni bowiem byli przekonani, że będą mogli wszystko zrobić, załatwić sprawy przez lata niezałatwione. Nie



zdawali sobie sprawy, że demokracja nie polega na tym, że każdy może robić co chce i że wszystkie szlachetne oczekiwania spełniają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie mówiąc już o tym, że skromny budżet gminy, obowiązujące procedury po prostu były dla nich wielkim zaskoczeniem. Było tak ciężko, że ówczesny prezydent musiał brać kredyt na łatanie bieżących wydatków. Zderzenie z rzeczywistością było dla części radnych pierwszej kadencji tak traumatyczne, że po jej zakończeniu wielu z nich wycofało się z działalności samorządowej. Ci, którzy pozostali, szli na fali przemian i uczyli się na własnej skórze samorządności i demokracji.

Jaki był wtedy Tczew?

To była przede wszystkim sypialnia Trójmiasta, pracownicze zaplecze szczególnie dla Gdańska. Zresztą ja jako wódatar miasta nie mam nic przeciwko sypialni, bo przecież nasi mieszkańcy, którzy pracują poza Tczewem, jednak podatki płacą u nas. Dlatego cieszymy się, że mieszkańców nam przybywa. To w końcu tylko 30 kilometrów od Gdańska, a żyje się u nas naprawdę bardzo dobrze. Nie wszyscy zresztą zdają sobie sprawę z tego, że Tczew to czwarte co do wielkości – po Gdańsku, Gdyni i Słupsku – miasto w województwie pomorskim.

I jeszcze jedną kwestię chciałbym bardzo podkreślić. Z wielkim sentymentem wspominam pierwsze kadencje. U nas na szczęście nie było wielkich animozji w radzie. I chociaż

również wtedy sprzecaliśmy się, mieliśmy różne zdania, a posiedzenia rady ciągnęły się niekiedy do późnych godzin nocnych, to zawsze spieraliśmy się tylko o kwestie merytoryczne.

Chodzi o to, że dziura na ulicy, którą trzeba było naprawić, nie miała kontekstu politycznego?

Do dzisiaj jestem zwolennikiem poglądu, aby w samorządzie nie było partii politycznych. W samorządzie powinni być ludzie, którzy chcą pracować, którzy mają pomysły, wizję tego, co chcą zrobić i osiągnąć, a nie tylko legitymację partyjną.

No właśnie. To, jaką partię polityczną reprezentujemy, nie miało najmniejszego wpływu na nasze głosowanie. Zresztą do dzisiaj jestem zwolennikiem poglądu, aby w samorządzie nie było partii politycznych. W samorządzie powinni być ludzie, którzy chcą pracować, którzy mają pomysły, wizję tego, co chcą zrobić i osiągnąć, a nie tylko legitymację partyjną.

Nie tylko mieszkańcy Tczewa, ale cała Polska zaczęła poznawać smak bezrobocia...

Lata dziewięćdziesiąte to ciężki okres. Przedsiębiorstwa padały jak muchy. Ludzie, którzy latami pracowali w jednym zakładzie pracy i byli przekonani, że zostaną w nim do emerytury raptem stawali w obliczu bezrobocia, braku środków do życia. Poczucie bezpieczeństwa

materialnego legło w gruzach. Dla wielu ludzi był to prawdziwy szok. W Tczewie mieliśmy strukturalne bezrobocie. Ale jak patrzę na ten okres z obecnej perspektywy, to muszę powiedzieć, że chyba dobrze się stało, że trudne dla miasta czasy przypadły na początek zmian strukturalnych, bo to nas zahartowało, zmusiło

do szukania rozwiązań. Mówię to szczególnie przez pryzmat sytuacji w innych miastach, którym w tamtym czasie lepiej się wiodło, ale teraz są w stanie lekkiej zapaści.

W Tczewie narodził się i został zrealizowany pomysł utworzenia Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, co dawało nowe miejsca pracy, zaczęły też powstawać mniejsze, często rodzinne firmy. Wielu mieszkańców zdecydowało się na prowadzenie działalności gospodarczej. Miasto powoli odbiło się od tego dna. I dzisiaj rozwija się bardzo dynamicznie. Zauważają to nasi goście, wódatarze sąsiadujących miast, którzy nas odwiedzają i z zazdrością mówią, że u nas widać zmiany, a u nich marazm, nic się nie dzieje.



Mimo trudności pierwsza kadencja była to dla Pana udana...

W pierwszej kadencji istotnie przeskoczyłem kilka szczebli, od radnego, przez wice- i przewodniczącego komisji do członka zarządu. Mieliśmy też dobrego prezydenta, Ferdynand Motas potrafił rozpędzić w tych trudnych czasach tę lokomotywę, jaką był tworzący się samorząd. A nie było to z pewnością łatwe. Potem przez cztery kadencje rządził prezydent Ody, który doprowadził miasto do stabilnego rozwoju. Ody to był kapitan, który trwał na posterunku, prowadząc swój statek do lepszej przyszłości. Natomiast ja staram się kontynuować dzieło swoich poprzedników i wyznaczać sobie i miastu nowe wyzwania.

Gdybyśmy nie zostali członkami Unii Europejskiej, to z pewnością w Tczewie zbyt dużo by się nie wydarzyło...

Powiem inaczej. Gdyby nie Unia Europejska, to nie tylko w Tczewie, ale i w Polsce bardzo wiele inwestycji nie doszłoby do skutku. Zresztą idąc tym tokiem myślowym, można powiedzieć, że gdyby nie było Euro 2012, to wielu dróg, stadionów czy hoteli też by w Polsce nie powstało. Unia i możliwość korzystania z funduszy strukturalnych zmieniała oblicze naszego kraju, a także oczywiście województwa pomorskiego.

Patrząc na nasze miasto, myślę, że cztery inwestycje wpłynęły na radykalną zmianę wizerunku miasta i poprawiły jakość życia jego mieszkańców. Po pierwsze udało nam się zrealizować niezwykle trudne i ambitne zadanie, jakim był powrót Tczewa nad Wisłę. Jest to cel, który samorząd konsekwentnie realizuje od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W efekcie mamy zagospodarowany Bulwar Nadwiślański im. Księcia Sambora II, który jest miejscem wypoczynku, rekreacji, a także imprez plenerowych, koncertów i happeningów. Przez bulwar przebiegają trasy spacerowe i rowerowe. Wzdłuż nabrzeża biegnie ścieżka przyrodniczo-edukacyjna.

Dzięki środkom unijnym zbudowana została przystań żeglarsko-pasażerska oraz pomost wioślarski. Bulwar jest wielką dumą miasta, które powstało dzięki Wiśle i które tej rzeki wiele zawdzięcza. Bulwar został dwukrotnie wyróżniony w prestiżowych konkursach na najlepiej zorganizowaną przestrzeń publiczną.

W bezpośrednim sąsiedztwie bulwaru znajduje się Stare Miasto, które w ostatnich latach dostało zupełnie nową twarz...

Rewitalizacja Starego Miasta, która trwała 5 lat i którą w dużej mierze zawdzięczamy środkom unijnym, to drugie zadanie, którego wykonanie zmieniło pozytywnie nasz wizerunek. Zależało nam nie tylko na uporządkowaniu,

remontach elewacji kamienic czy nawierzchni ulic. Chcieliśmy - i to nam się w pełni udało - wyeksponować historyczne fragmenty zabudowy, pokazać, gdzie dawniej znajdowała się fosa, którą biegły mury obronne. Utworzono trzy szlaki: forteczny, widokowy i drogę spacerową. Na nowym Starym Mieście odbywają się cykliczne plenerowe imprezy, z których do najpopularniejszych należą: Pchli targ, Święto Ulicy Jarmark Bożonarodzeniowy. Cieszy nas, że historyczne centrum miasta przyciąga coraz więcej nie tylko mieszkańców innych dzielnic, ale także turystów.

Wiem, że dumny jest Pan z zintegrowanego węzła transportowego, jakim podobno nie może pochwalić się żadne inne miasto w Polsce...

Trzecim ważnym czynnikiem wpływającym na miasto jest zintegrowany węzeł transportowy. Na obszarze ponad 5 hektarów powstało komunikacyjne centrum miasta obsługujące podróżnych korzystających z transportu kolejowego, autobusowego - miejskiego, krajowego i międzynarodowego, wybudowany został parking i system informacji dla podróżnych. Z centrum komunikacyjnym sąsiaduje centrum usługowe z galerią handlową i kinem. Plac przed dworcem wykorzystywany jest jako miejsce czasowych ekspozycji. Myślę, że ta inwestycja

pozwoли zrealizować nasze marzenie o tym, aby zostać południową bramą do aglomeracji trójmiejskiej.

Ciekawi mnie, co Pan wymieni - mówiąc o czynnikach wpływających radykalnie na zmianę wizerunku miasta - w dalszej kolejności. Czy będzie to Fabryka Sztuk czy oczyszczalnia ścieków?

Jedno i drugie to niezwykle ważne inwestycje. Tylko że Centrum Wystawiennicze, czyli Fabryka Sztuk funkcjonuje już od siedmiu lat, a budowa zakładu utylizacji odpadów dopiero dobiegła końca. Zaczę więc od Centrum Wystawienniczego, które działa w pofabrycznym budynku zmodernizowanym ze środków unijnych i jest prężną samorządową instytucją kulturalną. Każdego roku organizuje kilkadziesiąt wystaw, także historycznych i etnograficznych. Na terenie fabryki odbywają się także inscenizacje historyczne, Europejska Noc Muzeów oraz koncerty i festiwale. Jesteśmy dumni, że Centrum jest laureatem głównej nagrody w konkursie „7 Cudów Unijnych Funduszy”.

Chciałbym przy okazji podkreślić, że aby miasto się rozwijało, musi mieć w swoich szeregach zapaleńców, którzy nie tylko mają wizję i wiedzą, jak ją zrealizować, ale którzy potrafią przyciągnąć do swoich - niekiedy wydawałoby

się, że nierealnych czy wręcz zwariowanych pomysłów - innych ludzi, myślących i czujących podobnie. A do takich osób z charyzmą należy niewątpliwie dyrektor Centrum Alicja Gajewska.

Tczew stawia na ekologię...

Każde miasto, które chce się rozwijać, musi mieć nowoczesną oczyszczalnię ścieków, nowoczesny system gospodarki odpadami. Tczew inwestuje w nowoczesny system kanalizacji, wspiera także tych, którzy zmieniają ogrzewanie węglowe na ekologiczne. W tym roku uruchomiony został nowoczesny regionalny system zarządzania odpadami, którego wdrożenie pochłonęło 150 milionów złotych. Projekt obejmuje ponad 20 gmin w 5 powiatach województwa pomorskiego.

Co Panu w pracy dodaje skrzydeł, a co je podcina?

Cieszy mnie, że tworzymy zgrany zespół, wiemy, czego chcemy i robimy wszystko, żeby swoje cele zrealizować. Smuci mnie jednak, że coraz częściej na szczebel samorządu wchodzi polityka, która powoduje, że interes partii jest ważniejszy niż interes miasta. Jeśli krytyka nie jest konstruktywna - a krytyka opozycji nigdy do takich nie należy - to takie postępowanie z pewnością nie dodaje skrzydeł.

Rozmawiała Aleksandra Jankowska

W pierwszej kadencji Ferdynand Motas potrafił rozpędzić w tych trudnych czasach tę lokomotywę, jaką był tworzący się samorząd. A nie było to z pewnością łatwe. Potem przez cztery kadencje rządził prezydent Ody, który doprowadził miasto do stabilnego rozwoju. Ody to był kapitan, który trwał na posterunku, prowadząc swój statek do lepszej przyszłości. Natomiast ja staram się kontynuować dzieło swoich poprzedników i wyznaczać sobie i miastu nowe wyzwania.



Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Od projektu do efektu

Rozmowa ze Zbigniewem Ciecholewskim, prezesem zarządu firmy Ciecholewski – Wentylacje sp. z o.o.



W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia własne firmy zakładali ludzie wyjątkowo odważni albo zdesperowani. Do jakiej grupy Pan się zaliczał?

Myślę, że do takich, którzy wiedzą, czego chcą i są pasjonatami. Wcześniej przez dziesięć lat pracowałem w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych w Gdyni. Byłem tam instruktorem wdrożeniowym, pracowałem z młodzieżą, często trudną,

„zrzeszoną” w Ochotniczych Hufcach Pracy. Lubiłem uczyć, dzielić się swoją wiedzą i zawsze miałem satysfakcję, gdy z moich uczniów - zresztą młodych ludzi o nie najłatwiejszych charakterach - wyrastali dobrzy pracownicy, porządni mężczyźni. W 1976 roku, gdy ożeniłem się w rodzinnym Koźminie, zacząłem powoli dojrzewać do myśli o założeniu własnego interesu. Ale to dopiero – mówiąc pół żartem, pół serio – towarzysz Gierek zainsprował mnie do podjęcia ostatecznej decyzji związanej z działalnością gospodarczą, wygłaszając swoje słynne hasło: „Zielone światło dla

rzemiosła”. Uwierzyłem i postanowiłem zacząć działać na własny rachunek.

Czyli odwagi Panu nie brakowało...

To był zarówno impuls, jak i wielkie pragnienie pokierowania swoim życiem. Patrząc za siebie, wstecz, mogę śmiało powiedzieć, że miałem predyspozycje do prowadzenia działalności gospodarczej, nie bałem się stawiać przed sobą wyzwań, a głowa parowała mi od pomysłów. Szczęśliwie – podobnie jak mój ojciec - byłem tzw. złotą rączką. Oczywiście pracowałem ciężko, od rana do wieczora, i wszystkie zlecenia sam realizowałem, a ich



wachlarz był ogromny. Potrafiłem i samochód wyreperować, i rynnę naprawić czy zrobić drobną wentylację grawitacyjną, a i od robót budowlanych też nie stroniłem. Od zawsze moim nieskrywanym marzeniem była prawdziwa, skomplikowana wentylacja. To było to „coś”, co mnie pasjonowało, ciekawiło i czułem, że jest to branża, która ma przed sobą wielką przyszłość.

Pomimo tej wielkiej wiary i przekonania, że musi mi się udać, zdarza mi się niekiedy (a tak było nawet kilka dni temu) patrzeć na swoją firmę z pewnym niedowierzaniem, pewnym zdziwieniem, że do wszystkiego doszedłem sam, że odniosłem sukces, że dzięki mnie ponad 400 osób – nie tylko mieszkańców Kociewia – ma pracę. Pomyśleć, że kiedyś jeździłem do klientów na motorowerze, a mój warsztat pracy mieścił się w torbie przewieszanej przez ramię. Teraz na terenie zakładu znajdują się: budynek biurowy, malarnia, magazyn i hale produkcyjne o łącznej powierzchni użytkowo-przemysłowej 11000 m², które są bogato wyposażone w komputery, maszyny i specjalistyczny sprzęt służący do obróbki metali oraz obszerna stołówka zakładowa.

Cieszy mnie, że jak nasi klienci przyjeżdżają do firmy, a szczególnie mam na myśli klientów z zagranicy, to są pod wielkim wrażeniem nie tylko tego, co robimy, ale też są zachwyceni otoczeniem, w jakim pracujemy.

Mimo siemnolatkich lat 70. i 80. firma się rozwijała...

Istotnie, chociaż większych zleceń nie było

za dużo. Trzeba było o nie zabiegać i cieszyć się tym, co wpadło w ręce. Wykonywałem więc zlecenia zarówno dla gospodarstw domowych, jak i szpitali czy ośrodków wczasowych. Zarobionych pieniędzy nie przeznaczałem na konsumpcję, tylko przede wszystkim na inwestycje, kupowałem maszyny, interesowałem się wszelkimi nowinkami z branży wentylacyjnej. Robiłem wszystko, żeby proces technologiczny ukierunkować na produkcję instalacji wentylacyjnych. Czułem, że mam przed sobą przyszłość, bo zakładów zajmujących się obróbką powietrza nie było za dużo, ale też zdawałem sobie sprawę, że bez rozwijania firmy, bez maszyn niczego nie osiągnę.

Kiedy przyszedł rok 1989, to nie odczuwał Pan niepokoju?

Każda niewiadoma budzi w człowieku obawę, lęk przed tym, co nas może spotkać. Tym bardziej że – mimo trudności na rynku chociażby materiałowym – radziłem sobie. Po prostu nie miałem innego wyjścia. A wraz z transformacją ustrojowo-gospodarczą przyszło nowe, czyli jedna wielka niewiadoma. Szczęśliwie, szybko nastąpiło zrównanie w prawie podmiotów gospodarczych, co w praktyce oznaczało dostęp do rynków zastrzeżonych w gospodarce socjalistycznej dla firm państwowych. Wreszcie można było bez problemu kupić, co się chciało: materiały i maszyny. Naszym pierwszym poważnym zadaniem w nowej Polsce był udział w budowie szpitala w Kościerzynie. W tym obiekcie wszystkie instalacje wentylacyjne i klimatyzacyjne są nasze. Udział w tak

Naszym pierwszym poważnym zadaniem w nowej Polsce był udział w budowie szpitala w Kościerzynie. W tym obiekcie wszystkie instalacje wentylacyjne i klimatyzacyjne są nasze. Udział w tak znaczącej inwestycji na Pomorzu sprawił, że o firmie zrobiło się głośno. Zostaliśmy dostrzeżeni, a dobre rekomendacje zaczęły przynosić kolejne zlecenia.

znaczącej inwestycji na Pomorzu sprawił, że o firmie zrobiło się głośno. Zostaliśmy dostrzeżeni, a dobre rekomendacje zaczęły przynosić kolejne zlecenia. Firma dosyć szybko wyspecjalizowała się w produkcji elementów instalacji wentylacyjnych i klimatyzacyjnych. Naszą sztandarową specjalnością są skomplikowane instalacje dla przemysłu farmaceutycznego, spożywczego, stoczniowego, a także instalacje w szpitalach, halach, biurach, centrach handlowych i salach widowiskowych.

Produkujemy elementy instalacji, takie jak: przewody wentylacyjne, kształtki, nawiewniki, kratki wentylacyjne, okapy, nawiewy laminarne i inne. Materiały, których używamy do produkcji to różne rodzaje wysokiej jakości blachy stalowej - czarna, ocynkowana, nierdzewna oraz blachy z aluminium, miedzi, ołowiu. Dysponujemy dużym i elastycznym parkiem maszynowym. Myślę, że istotne jest to, że u nas klient, przychodząc ze zleceniem, otrzymuje wszystko: od projektu instalacji, poprzez jej wykonanie w firmie do zamontowania u zleceniodawcy. Ogromną wagę przywiązujemy do kompleksowej obsługi klienta, biorąc pełną odpowiedzialność i za materiały, i za projekt, i za montaż.

To z Pana firmy pochodzą wszystkie elementy instalacji wentylacyjnych chociażby na stadionie PGE Arena, w audytorium na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, Centrum Medycyny Inwazyjnej w Gdańsku. Trudno jest dostać tego typu zlecenia?

W tym momencie dotykamy problemu, o którym mówią prawie wszyscy właściciele polskich firm z tradycjami. W naszym kraju

przepisy są tak skonstruowane, że przystępując do przetargu, ocenianym jest się za proponowaną cenę oferty, a nie za to, w jaki sposób i z jakich materiałów wykonawca chce zrealizować zlecenie. Wygrywa ten, kto obiecuje, że zrobi tanio, a nie ten, kto chce zrobić według wysokich standardów, czyli solidnie, z dobrych materiałów, terminowo. Przetargi powinny wygrywać przede wszystkim firmy, których pozycja na rynku daje gwarancję na fachowe

Ale to dopiero – mówiąc pół żartem, pół serio – towarzysz Gierek zainspirował mnie do podjęcia ostatecznej decyzji związanej z działalnością gospodarczą, wygłaszając swoje słynne hasło „Zielone światło dla rzemiosła”. Uwierzyłem.

wykonanie zlecenia. Nie będę rozwijał dłużej tego wątku, bo o tym problemie mówi się od dawna i od dawna nic się z tym nie robi, aby przetargami rządili fachowcy, a nie niska - często w praktyce nierealna - cena ich usług.

Ale mimo tych specyficznych uwarunkowań Pan sobie dobrze radzi...

Nie powinienem oczywiście narzekać, ale proszę wziąć pod uwagę, że my głównie funkcjonujemy na rynku zagranicznym. 70 proc. naszej produkcji trafia na eksport, głównie na rynki: niemiecki, szwedzki, angielski, francuski i szwajcarski. Realizujemy dużo zleceń dla stoczni w Hamburgu i Papienburgu, głównie w zakresie specjalistycznych instalacji okrętowych ze stali nierdzewnej. W latach 2007-2013 byliśmy dostawcą elementów wentylacji dla całej floty AIDA, liczącej łącznie siedem statków pasażerskich. Cieszy mnie, że umacniamy swoją pozycję na rynku morskich urządzeń wentylacyjnych. Przypomnę jeszcze, że w 2012 roku, przy ogromnym zainteresowaniu mediów, został oddany do użytku statek Innovation, który został wyposażony w kompletny system wentylacji oparty na naszych produktach. A tak w ramach ciekawostki powiem, że w stocznjach niemieckich wykonujemy prace na jachtach należących do oligarchów ukraińskich i rosyjskich.

Ku mojemu zadowoleniu ostatnio udało nam się zawrzeć znaczący kontrakt z naszym największym polskim producentem leków i substancji farmaceutycznych – Polpharmą ze Starogardu Gdańskiego.

Na przestrzeni lat firma tak się rozrosła, że zatrudnia obecnie 400 pracowników. Jak ocenia Pan ich przygotowanie do wykonywanego zawodu?

Nie będę odkrywcy, jeśli powiem, że szkolnictwo zawodowe u nas mocno szwankuje. Likwidacja zasadniczych szkół zawodowych to było jedno wielkie decyzyjne nieporozumienie Ministerstwa Edukacji. Nie wiem, czy



w ogóle, a - w wersji optymistycznej - w jak długiej perspektywie - da się nadrobić zaległości spowodowane tą niewłaściwą decyzją. W każdym razie w mojej firmie znajduje się nawet sala dydaktyczna, w której pomagam pracownikom zgłębić tajniki zawodu, przycucić ich do pracy. Przyznaję, że w dalszym ciągu lubię uczyć, a przede wszystkim dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniami z innymi, chociaż czasu mam coraz mniej.

Pragnę przy okazji podkreślić, że współpracujemy z Politechniką Gdańską, której studenci odbywają u nas praktyki i tym samym zgłębiają tajniki tej branży. I chociaż nie jest ona łatwa, to praca daje nam wielką satysfakcję. Szczególnie wtedy, gdy przy użyciu najnowocześniejszych technologii wprowadzamy na rynek nowy produkt, który jeszcze kilkanaście lat temu byłby praktycznie nie do wykonania.

Wiem, że marzy Pan o budowie na terenie firmy własnego centrum badawczo-rozwojowego.

Jestem na najlepszej drodze do zrealizowania tego marzenia. Zaprosiliśmy do współpracy naukowców z Politechniki Gdańskiej. Bardzo boleję nad tym, że zdolni polscy inżynierowie tak naprawdę nie mają warunków do rozwoju. W naszym kraju ciągle nie docenia się roli badań naukowych, siły nowych technologii, potęgi innowacyjności. Prawda też jest taka, że bez zaplecza badawczo-rozwojowego wielu naszych zleceń nie moglibyśmy tak po prostu wykonać. Światła dziennego nie ujrzałoby nasze najnowsze przedsięwzięcie, jakim są specjalistyczne instalacje stosowane np. w salach wykładowych czy koncertowych, gdzie poziom hałasu urządzeń wentylacyjnych musi być bardzo niski. Dla przykładu powiem,

że wykonując wentylację w Operze w Montpellier we Francji, nasi inżynierowie musieli w ciągu dwóch tygodni opracować unikatowy i niezwykle specjalistyczny nawiewnik powietrza, będący centralną częścią konstrukcji. W fazie przygotowawczej jest obecnie typoszerzeg energooszczędnych trójkątów wentylacyjnych, które pozwalają zmniejszyć opory przesyłanego powietrza o 20 proc.

Często Pan w wywiadach podkreśla, że największym sukcesem Pana firmy są pracownicy...

Dobry pracownik to podstawa każdej firmy. Ogromnej satysfakcji dostarcza mi fakt, że mam stałą ekipę pracowników, którzy są solidni, odpowiedzialni, pracowici. Mogę na nich polegać. Oni są współtwórcami sukcesu firmy. Dlatego staram się im stworzyć jak najlepsze warunki pracy. W firmie funkcjonuje fundusz ubezpieczeniowy PCE Pogodna Przyszłość, działa kasa zapomogowo-pożyczkowa, z której zatrudnieni chętnie korzystają, a najlepsi mają wykupiony pakiet usług medycznych. Cieszy mnie, że w mojej - wydawałoby się ze względu na branżę „męskiej” firmie - zatrudnienie znalazło 100 kobiet. Za tak prowadzoną politykę otrzymaliśmy wiele wyróżnień. W 1996 i 1999 roku zostaliśmy m.in. laureatem konkursu „Pracodawca - organizator pracy bezpiecznej”, organizowanego przez Państwową Inspekcję Pracy. Cieszy mnie też wyróżnienie „Jakość Roku 2012”.

A niedawno otrzymaliśmy tytuł Światowej Firmy 2013. Tytuł ten przyznaje Instytut Nowoczesnego Biznesu przedsiębiorstwom, które w latach 2010-2012 osiągnęły z eksportu

minimum 4 mln zł i prowadziły eksport do minimum 3 krajów.

Wśród 400 pracowników zatrudnienie znaleźli żona, syn, córka, zięć i synowa...

Jestem niezmiernie szczęśliwy, że udało mi się stworzyć rodzinną firmę. Żona początkowo zajmowała się finansami spółki, dzieci na początku miały trochę inne plany zawodowe. Jednak w miarę upływu czasu połąkły „wentylacyjnego

Bardzo boleję nad tym, że zdolni polscy inżynierowie tak naprawdę nie mają warunków do rozwoju. W naszym kraju ciągle nie docenia się roli badań naukowych, siły nowych technologii, potęgi innowacyjności. Prawda też jest taka, że bez zaplecza badawczo-rozwojowego wielu naszych zleceń nie moglibyśmy tak po prostu wykonać.

bakcyli” i od kilku lat tworzymy zgraną ekipę, w której każdy ma swoje miejsce, swój zakres działalności. Cieszy mnie to, bowiem lata naszej - czyli mojej i żony - pracy nie pójdą na marne. Mam nadzieję, że i wnuki też pójdą wentylacyjnymi szlakami dziadka i przekonają się, ile radości może dać człowiekowi praca, która jest jego wielką pasją.

Rozmawiała Renata Mroczkowska-Jankowska



Maria i Zbigniew Ciecholewscy z córką i zięciem Alicją i Grzegorzem Galikowskimi (z prawej) oraz synem i synową - Robertem i Joanną



Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Przyjazny mieszkańcom

Rozmowa z Jerzym Włodzikiem, wójtem gminy Kosakowo.

Już trzy kadencje pełni Pan funkcję wójta w gminie Kosakowo. Jakie zmiany zaszły w funkcjonowaniu samorządu gminy w ciągu tego czasu?

- Z Kosakowem związany jestem od wielu lat, na długo zanim zostałem wójtem. Najpierw, w 1968 roku, byłem agronomem, potem kierownikiem Gminnej Służby Rolnej, naczelnikiem gminy, radnym powiatowym z gminy Kosakowo, a w 2002 roku w bezpośrednich wyborach zostałem wójtem. Przez te wszystkie lata samorządność rozwijała się, zmieniała swoje oblicze na coraz dojrzsze. O ile kiedyś rządziło się według wytycznych otrzymywanych „z góry”, obecnie uwzględniane są potrzeby mieszkańców, którzy sami zgłaszają swoje postulaty, po prostu współrządzą. Jeśli działania rządzących korespondują z oczekiwaniami ludzi, sprawujący władzę postrzegany jest dobrze, jako dobry gospodarz.

- Wielokrotnie miał Pan dowody na to, że mieszkańcy oceniają dobrze Pańską pracę. Gmina jest pozytywnie oceniana w rankingach, o czym świadczy tytuł Gmina Manager 2006, Wójt Pomorza 2013, „Lider Samorządów 2013” oraz wiele jeszcze innych tytułów i wyróżnień, które ma Pan na swoim koncie. Pomówmy więc o dokonaniach w gminie w ciągu tych trzech kadencji. Które z nich uważa Pan za najważniejsze?

Jeszcze w latach 90. większość dróg w gminie była nieutwardzona, polna, a teraz dominują w krajobrazie piękne drogi, które zostały zbudowane w ostatnich 14 latach. Mamy w gminie ulice, których nie było przed laty, nowe piękne boiska szkolne. W każdej szkole powstała sala gimnastyczna. Naszą szczególną dumą jest budowane gimnazjum z pływalnią i kompleksem sportowym w Kosakowie. Dużym wysiłkiem i logistycznym, i finansowym było skanalizowanie i zgazyfikowanie gminy. W naszej gminie realizowane są również projekty innowacyjne: dzięki najnowocześniejszemu światłowodowi większość mieszkańców ma już dostęp do szybkiego Internetu i sieci telefonicznej.

To udogodnienie stanowi zachętę do inwestowania w gminie i zapewnia lepsze życie jej mieszkańcom. Sieć internetowa pozwoli

też na stworzenie kanału informacyjnego dla mieszkańców.

- Kosakowo to gmina niezwykle...kulturalna, a do tego stawiająca na młode pokolenie...

W każdej szkole w naszej gminie istnieje zespół muzyczny lub chór, dumni jesteśmy z naszej młodzieży angażującej się w Teatr Młodzieżowy Gminy Kosakowo i Młodzieżowy Chór Gminy Kosakowo, w szkołach dzieci tańczą w zespołach regionalnych. Mamy Kaszubski Regionalny Chór „Morzanie” oraz zespół „Kosakowianie”, który promuje kulturę kaszubską.

Jeśli działania rządzących korespondują z oczekiwaniami ludzi, sprawujący władzę postrzegany jest dobrze, jako dobry gospodarz.

Dzięki funduszom unijnym zakupiono wyposażenie Domu Kultury oraz instrumenty muzyczne. Do Gminnego Domu Kultury często zapraszani są artyści i zespoły muzyczne, dające spektakle i koncerty dla mieszkańców całej gminy.

Z powołanego przeze mnie stowarzyszenia wspierającego dzieci uzdolnione artystycznie około 160 tys. zł przeznaczono na stypendia czy warsztaty wokalne-muzyczne. Otrzymaliśmy również 1,7 mln zł ze środków unijnych na doposażenie szkół i zajęcia wyrównawcze. Wszystkie szkoły mają tablice multimedialne. Warto wspomnieć o sukcesie naszych uczniów ze szkoły w Pogórze, którzy zajęli pierwsze miejsce w konkursie Odyseja Umysłu - finał odbył się w Stanach Zjednoczonych. Gmina rozwija partnerską wymianę naszych uczniów z uczniami z partnerskich gmin Krościenko nad Dunajcem i Żerków koło Jarocina.



- Za te działania otrzymał Pan medal „Zasłużony dla kultury polskiej” od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wspiera Pan również z dobrym efektem turystykę w gminie...

Najmłodszy mieszkańcy gminy mogą bezpłatnie korzystać z oferty klubów żeglarskich, na które przyznajemy granty. Zależy nam bardzo na tym, by uczniowie mogli za darmo uczyć się żeglarstwa i zdobywać patenty żeglarskie.

Dla starszych mieszkańców mamy Klub Seniora, w którym zajęcia cieszą się dużą popularnością. Zorganizowaliśmy też jako pierwsza gmina w kraju tzw. teleopiekę dla starszych i niepełnosprawnych osób, czyli całodobowy monitoring dający możliwość wezwania pomocy w przypadku zagrożenia życia lub bezpieczeństwa (nagłe zasłabnięcie, upadek). Cztery lata temu zaczęli korzystać z teleopieki klienci Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, obecnie rozszerzyliśmy tę formę pomocy dla wszystkich mieszkańców.

Mam dobrą wiadomość dla tych mieszkańców, którzy przywiązują wagę do zdrowego stylu życia. W każdej wsi do końca roku będą uruchomione urządzenia do fitnessu.

Ogromną wagę przywiązujemy do turystyki. Budujemy nowe ścieżki rowerowe. W naszym zasięgu znajduje się Turystyczny Szlak Północnych Kaszub, a dzięki pomocy unijnej powstało atrakcyjne molo w Rewie. W planach jest wydłużenie



mola, by mogły tam przybijać większe jachty. Mamy dwie miejscowości nadmorskie: Rewę i Mechelinki. W tej drugiej jeszcze w tym roku oddana będzie przystań rybacka oraz pomost o długości 150 m. Chcemy wybudować tam scenę letnią, deptak - na te cele mamy środki unijne - w przyszłości może i Dom Rybaka.

Organizujemy w gminie szereg imprez: Dni Gminy, Dożynki, Festyn Kaszubski, wybory Miss Kaszub. Od kilku lat mamy Festiwal Piosenki Żołnierskiej w hołdzie żołnierzom, którzy zginęli na terenie Kępy Oksywskiej we wrześniu 1939 roku. Pielęgnowujemy patriotyzm, czego dowodem jest także Ogólnopolska Aleja Zasłużonych Ludzi Morza im. Józefa Piłsudskiego.

- W gminie Kosakowo z uwagi na bliskość Trójmiasta przybywa mieszkańców. Jaki ma to wpływ na rozwój gminy?

- Przed kilkunastoma laty było 6 tys. mieszkańców, obecnie mieszka tu 13 tys. osób. Efektem tego przyrostu jest dynamiczny rozwój gminy. Ilość pozwoleń na budowę w gminie jest równa ilości pozwoleń na budowę w całym powiecie puckim. Kosakowo jest majątną gminą, ale ogromne

środki musimy przeznaczać na infrastrukturę (budynki oświaty, ośrodki użyteczności publicznej, drogi). W najbliższym czasie musimy wybudować alternatywną drogę do Pogorza, obecnie jeździ 16 tys. samochodów na dobę. W zamierzeniu jest rozbudowa ul. Derdowskiego wymagająca wykupu gruntów. Inwestycja udrożni wjazd do Kosakowa od strony Gdyni.

Komisja Europejska ogłosiła, że pomoc publiczna dla budowanego od kilku lat lotniska podlega zwrotowi. Spółka Port Lotniczy Gdynia-Kosakowo, która zajęła się przebudową obiektu wojskowego na cywilny i zainwestowała w nią środki publiczne, będzie musiała je zwrócić. Będzie więc czy nie będzie lotniska w Kosakowie?

- Nie znamy jeszcze uzasadnienia decyzji Komisji Europejskiej. Analizy ekonomiczne

wykazują celowość budowy lotniska w Kosakowie. Nie będzie ono stanowić konkurencji dla lotniska w Rębiechowie, które nie ma możliwości rozbudowy. W przyszłości więc port lotniczy w Kosakowie posiadający rezerwy terenu byłby przydatny.

Podobno bez pracy nie może Pan żyć...

- Rzeczywiście, praca to moja pasja. Poświęcam jej czas także poza godzinami pracy w Urzędzie Gminy. Ważny dla mnie jest każdy mieszkaniec gminy. Słucham opinii ludzi, zawsze mogę mnie o wszystko zapytać, nawet na ulicy. Staram się być nie tylko włodarzem, także przyjacielem. Objeżdżam gminę dwa, trzy razy w tygodniu, sprawdzam, co się dzieje, znajduję różne niedociągnięcia, usterki. Cóż, pańskie oko konia tuczy...

Rozmawiała Barbara Miruszewska

Mam dobrą wiadomość dla tych mieszkańców, którzy przywiązują wagę do zdrowego stylu życia. W każdej wsi do końca roku będą uruchomione urządzenia do fitnessu.





Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku Ogólny bilans wychodzi na plus

Na pytania „Magazynu Pomorskiego” odpowiada Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa



Patrząc na Pana życiorys, można powiedzieć, że niezbadane są koleje ludzkich losów. Właściciel salonu fryzjerskiego, elektryk, konstruktor, behawiorista, absolwent wydziału prawa na UG, no i prezydent Wejherowa przez cztery kadencje!!! Czy doświadczenia zdobyte w tak różnych od siebie działalnościach, profesjach mają jakiś wspólny mianownik?

- Na każdym etapie życia uczymy się, zdobywamy jak najwięcej umiejętności i doświadczeń, a każde z nich są przydatne w działalności zawodowej. Im lepiej się poznasz, tym łatwiej będzie ci się znaleźć w różnych sytuacjach, również zawodowych. Podstawą skutecznej pracy w samorządzie jest przede wszystkim umiejętność wykorzystania zdobytego wcześniej doświadczenia.

Czy mógłby Pan porównać poszczególne

kadencje? Czym się one różniły, a co było ich cechą wspólną?

Instytucja współczesnego samorządu terytorialnego jest wynikiem długiej ewolucji. Wybory w 1989 roku były jednymi z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski, od którego rozpoczęły się zmiany ustrojowe. Dziś żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości niż ta sprzed ćwierćwiecza. Pierwszy okres pracy samorządu wejherowskiego był czymś niezapomnianym. Wówczas wszyscy mieliśmy świadomość ogromnych oczekiwań na zmiany. Mieliśmy jednak też świadomość historycznej szansy, że to przede wszystkim od nas zależy, w jakich warunkach będą żyli wejherowianie w przyszłości i jak będzie rozwijało się nasze miasto. Moim zdaniem z perspektywy mijającego ćwierćwiecza wyraźnie widać, że nie zmarnowaliśmy otrzymanej szansy. Myślę tutaj o możliwościach, jakie dają fundusze

europejskie. Miasto szeroko wykorzystywało i wykorzystuje środki unijne, realizując inwestycje strategiczne dla rozwoju miasta – renowacja Kalwarii Wejherowskiej, budowa ścieżek rowerowych, termomodernizacja wszystkich szkół podstawowych i gimnazjalnych, rewitalizacja parku miejskiego i śródmieścia, no i wreszcie budowa Filharmonii Kaszubskiej – Wejherowskiego Centrum Kultury.

Która z kadencji była dla Pana najtrudniejsza?

Każda kadencja była specyficzna i obfitowała w wiele trudnych sytuacji. Od zawsze liczy się systematyczna praca, gdyż większość projektów ma charakter wieloletni i są one realizowane często w okresie dwóch-trzech kadencji. Na szczęście ogólny bilans wychodzi zdecydowanie na plus!

Z czego jest Pan najbardziej dumny?

Jestem dumny, że wejherowianie mogą

żyć w mieście czystym, bezpiecznym, o rozwiniętej infrastrukturze technicznej, z bogatą ofertą oświatową, kulturalną i rekreacyjną. Zadania inwestycyjne realizowane przez miasto w ostatnich latach (2006-2013) przyczyniły się do podniesienia komfortu życia mieszkańców Wejherowa. Z ich efektów korzystają wejhe-



wianie. Przede wszystkim wybudowano, zmodernizowano, wyremontowano, utwardzono dziesiątki dróg. Cieszę się z tych inwestycji, gdyż budowa dróg była i jest dla mnie priorytetem. Tylko w tej kadencji wybudowaliśmy lub wyremontowaliśmy w pełnym zakresie 17 ulic, nie licząc mniejszych prac na wielu innych drogach. Prawie 20 ulic otrzymało nawierzchnię z płyt drogowych. Wykonaliśmy promenadę pieszo-rowerową wzdłuż rzeki Cedron, kilka kilometrów ścieżek rowerowych i chodników oraz parkingi. Nowo wybudowane rondo przy ul. 10 Lutego – Sienkiewicza – Św. Jana rozwiązało

po części problemy komunikacyjne w centrum miasta. Wybudowano nowy budynek socjalny, powstały także budynki Wejherowskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego – łącznie 113 mieszkań dla wejherowian. Miasto wspierało remonty zabytkowych budynków i wymianę ogrzewania na proekologiczne. Pomoc miasta otrzymały wejherowskie zabytki, takie jak kościół klasztorny i kolegiata. Wybudowano lub rozbudowano osiedlowe boiska i place zabaw przy ul. Partyzantów, Konopnickiej, Granicznej, Mostnika, na os. Sikorski Park i na os. Przyjaźni. Przy wejherowskich szkołach powstały nowe obiekty sportowe. Zmodernizowano bibliotekę publiczną i Miejski Ośrodek

Pomocy Społecznej. Prace remontowe wraz z zakupem nowoczesnego wyposażenia przeprowadzono praktycznie w każdej szkole. Rozbudowano monitoring uliczny służący poprawie bezpieczeństwa wejherowian.

MZK kupił szereg nowoczesnych autobusów. Wśród najważniejszych inwestycji ostatnich lat była renowacja Kalwarii Wejherowskiej, rewitalizacja śródmieścia Wejherowa, termomodernizacja szkół, budowa ścieżek rowerowych oraz oczywiście budowa Wejherowskiego Centrum Kultury - Filharmonii Kaszubskiej.

Czego w Wejherowie przez te lata pańskiej prezydentury nie udało się jeszcze zrealizować?

Cały czas pracujemy nad budową bezkolejowych węzłów komunikacyjnych łączących północ i południe Wejherowa. To ogromne koszty, nie jest możliwe poniesienie ich wyłącznie z budżetu miasta. Realizacja inwestycji będzie możliwa ze środków unijnych w ramach nowego budżetu UE 2014-2020. Poza tym z uwagi na fakt, że budowa węzłów dotyczy różnych typów dróg: krajowych, wojewódzkich, powiatowych, konieczny jest udział innych partnerów w jego finansowaniu. Miasto obecnie przygotowuje realizację węzłów drogowych łączących północną i południową część Wejherowa i trwają prace projektowe: węzła „Zryw” z tunelem od ul. Sikorskiego do drogi krajowej nr 6, połączenia ul. Sucharskiego z 6 poprzez „Węzeł Działki” oraz metropolitalnego węzła integracyjnego „Kwiatowa” z tunelem.

Kto Panu pomaga, a kto przeszkadza w rządzeniu miastem?

Funkcjonowanie samorządu lokalnego to „gra zespołowa”. W rządzeniu pomaga kontakt z mieszkańcami i wsłuchiwanie się w ich potrzeby. Zdecydowanie przeszkadzają działania niemerytoryczne opozycji, które są agresywne i napastliwe jak nigdy przedtem.

W wywiadach często Pan powtarza, że jest Pan i marzycielem, i realistą.

Wydaje się, że jedno wyklucza drugie.... Trzeba mieć marzenia, żeby mieć co realizować, ale do tego potrzeba realistycznego podejścia i dużej determinacji w dążeniu do celu. ●



Europejskie Centrum Solidarności w Parlamencie Europejskim Promowanie wartości

W dniach 17-20 lutego br. w Parlamencie Europejskim prezentowana była wystawa promująca Europejskie Centrum Solidarności, którego siedziba zostanie niebawem oddana do użytku.



Na zaproszenie europosłów Jana Kozłowskiego oraz Jarosława Wałęsy w Parlamencie Europejskim gościła wystawa promująca Europejskie Centrum Solidarności, które powstaje obecnie w Gdańsku. 18 lutego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy, w którym udział wzięli m.in. przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz oraz były przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek. Wernisaż uświetnił koncert znakomitej grupy akordeonistów Motion Trio.

Europejskie Centrum Solidarności to coś więcej niż miejsce spotkań miłośników kultury i historii. To szerokie, ogólnoeuropejskie forum współpracy i dialogu na temat solidarności, wolności i demokracji – powiedział europoseł Jan Kozłowski.

W 2005 roku byłem sygnatariuszem aktu erekcyjnego Europejskiego Centrum Solidarności. Dziś z satysfakcją obserwuję, że ten ambitny projekt niezwykle się rozwinął. Jestem przekonany, że ECS będzie pełnił znaczącą rolę

w promowaniu wartości demokratycznych w państwach autorytarnych, które drogę do suwerenności, jaką przeszła Polska i inne kraje bloku wschodniego, mają jeszcze przed sobą – dodał europoseł Jan Kozłowski, członek Rady Programowej ECS.

Jerzy Buzek w swoim wystąpieniu odniósł się do dramatycznej sytuacji na Ukrainie i wyraził przekonanie, że ECS ma do odegrania znaczącą rolę we wspieraniu przemian demokratycznych w krajach sąsiadujących z Unią Europejską.

Europejskie Centrum Solidarności (ECS) to unikatowa instytucja kultury, promująca wiedzę o Solidarności i ruchach antykomunistycznych w Polsce i w Europie. Stawia sobie za cel promowanie idei wolności i solidarności w państwach autorytarnych oraz refleksję nad stanem społeczeństwa otwartego, rolą państwa, tożsamością wspólnot demokratycznych oraz problemem sprawiedliwości społecznej.



Akt erekcyjny ECS podpisany został w 2005 roku m.in. przez ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, premiera Marka Belkę, przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela Barosso i Jana Kozłowskiego, wówczas marszałka województwa pomorskiego. W tym ważnym wydarzeniu uczestniczyły głowy państw i premierzy z całej Europy, m.in. z Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii, Ukrainy, Czech. Europoseł Jan Kozłowski zasiada w Radzie Programowej ECS.

Obecnie trwa budowa nowej siedziby ECS, pod którą w 2011 roku został wmurowany ●



Pomorski krajobraz po 4 czerwca 1989 roku

Sukcesem zakończyły się wieloletnie starania Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. o środki unijne na dalszy rozwój infrastruktury portowej.

Po prostu byłoby inaczej

Rozmowa z Waleriy Tankiewiczem – wiceprezesem ds. infrastruktury i zarządzania majątkiem w Zarządzie Morskiego Portu Gdynia S.A.

W Pana odczuciu, jaka byłaby Polska, jakie Pomorze i jaki Port Gdynia, gdybyśmy jednak nie znaleźli się w składzie Unii Europejskiej?

Nasza przynależność do Unii Europejskiej wydaje się dzisiaj tak oczywista, że trudno wyobrazić sobie, iż mogłoby być inaczej. Ale to oczywiście nie jest równoznaczne z tym, że gdybyśmy nie zostali członkami Unii, miałyby być dramatycznie gorzej. Po prostu byłoby inaczej. Z pewnością byłoby mniej inwestycji w Polsce i w porcie, ich realizacja przebiegałaby wolniej, ale to przecież nie znaczy, że nic byśmy nie robili. Te najbardziej wymierne korzyści z punktu widzenia portu to oczywiście dodatkowe źródło dofinansowania inwestycji infrastrukturalnych. Tym bardziej że inwestycje w nabrzeża, drogi, tory kolejowe, w place czy nawet pogłębianie portu z racji swego charakteru nie przekładają się na natychmiastowe efekty ekonomiczne. Jest to bowiem infrastruktura publiczna udostępniana użytkownikom bez dodatkowych opłat poza opłatami portowymi wnoszonymi przez armatorów statków zawijających do portu. W tym kontekście pomoc unijna, możliwość korzystania z funduszy, jest nie do przecenienia.

Nie można też zapomnieć o tym, że podpisanie układu z Schengen i związane z tym otwarcie granic ma niezwykle pozytywne znaczenie dla rozwoju promowego ruchu pasażerskiego. W naszym przypadku na trasie Gdynia–Karlskrona. Pięćset tysięcy pasażerów przewiezionych w 2013 roku cieszy nas ogromnie.

Rok 2013 dla gdyńskiego portu był rekordowy pod wieloma względami. Także pod względem wysokości uzyskanych funduszy unijnych...

Istotnie. Sukcesem zakończyły się wieloletnie starania Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. o środki unijne na dalszy rozwój infrastruktury portowej. W sumie na ponad 210 mln zł opiewają cztery podpisane w ostatnich dniach 2013 roku umowy o dofinansowanie z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko dla inwestycji prowadzonych przez Zarząd Portu w różnych jego obszarach.

I tak otrzymaliśmy dofinansowanie na przebudowę intermodalnego terminalu kolejowego. Realizacja przedsięwzięcia zlokalizowanego w zachodniej części Portu Gdynia przyczyni się do unowocześnienia układu torowego i zwiększenia możliwości przeładunkowych w zakresie ilości przeładowywanych na pociągi kontenerów. Efektem końcowym będzie też zmniejszenie ruchu ciężkich pojazdów samochodowych, jak również ograniczenie ilości spalin i hałasu generowanego przez samochody. Nie bez znaczenia jest więc też fakt, że projekt przyczyni się do poprawy stanu środowiska naturalnego.

Dwa kolejne projekty, na które otrzymaliśmy dofinansowanie unijne, dotyczą Nabrzeża Szwedzkiego i Nabrzeża Bułgarskiego.

Mówiąc najbardziej skrótowo, przebudowa Nabrzeża Szwedzkiego umożliwi cumowanie i rozładunek statków typu PANAMAX, a także m.in. spowoduje zwiększenie udziału transportu kombinowanego w ogólnych przewozach ładunków poprzez lepsze dostosowanie terminalu masowego do przewozów kolejowych.

Z kolei zagospodarowanie rejonu Nabrzeża Bułgarskiego ma na celu zwiększenie możliwości przeładunkowych w zachodniej części portu. W ramach projektu planuje się zagospodarowanie wolnych gruntów w rejonie Nabrzeża Bułgarskiego poprzez budowę nabrzeży, placów, dróg i innej infrastruktury niezbędnej do obsługi towarów transportowanych drogą morską. Również i w tym przypadku realizacja

projektu sprzyja ograniczeniu negatywnego oddziaływania transportu na środowisko, dzięki zwiększeniu udziału przyjaznych dla środowiska gałęzi transportu, tj. przewozów drogą morską oraz uporządkowaniu gospodarki wodno-ściekowej.

I ostatnia z umów podpisanych 30 grudnia br. dotyczy dostępu drogowego i kolejowego do wschodniej części Portu Gdynia, czyli ul. Polskiej. Projekt ten ma pierwszorzędne znaczenie dla udrożnienia całego układu drogowego w porcie, a ponadto jego ważnym elementem jest przygotowanie infrastruktury kolejowej w rejonie Nabrzeża Polskiego do obsługi intermodalnej.

Zdobywanie funduszy unijnych nie należy do najłatwiejszych...

Nie jest to łatwe z wielu powodów. Przede wszystkim zarządy portów to takie nietypowe „twory”, które z jednej strony są podmiotami użyteczności publicznej utrzymującymi i rozwijającymi infrastrukturę transportową, publiczną, ogólnodostępną, a z drugiej są spółkami prowadzącymi działalność komercyjną poprzez wydzierżawianie placów składowych, magazynów, budynków biurowych. Jest to model w kontekście korzystania z funduszy unijnych trochę nietypowy, co powoduje, że w wielu przypadkach musimy dopracowywać się prekursorskich rozwiązań.

Nie jest łatwo zdobyć fundusze unijne również dlatego, że polskie regulacje prawne, np. w zakresie prawa środowiskowego czy zamówień publicznych, nie zawsze dostosowane były do prawa unijnego. Nie da się ukryć, że Unia wykorzystuje fundusze jako swoiste narzędzie nacisku na władze polskie, aby dostosowały przepisy krajowe do unijnych. Najbardziej można powiedzieć, że nie są to łatwe pieniądze.

Gołym okiem widać, że na terenie Portu Gdynia realizowanych jest mnóstwo inwestycji, a my mówimy tylko o czterech.

Bo my mówimy o inwestycjach, które dofinansujemy z funduszy unijnych. Natomiast portowy plan inwestycji na lata 2013-2015 obejmuje około 70 zadań inwestycyjnych, z czego unijnych jest siedem w trakcie realizacji i kilka na etapie przygotowań. Różnica polega na tym, że inwestycje realizowane z własnych środków często są jednostkowo znacznie mniejsze - od kilkuset tysięcy do kilkunastu milionów. Unijne inwestycje to nie mniej niż 20, a w rzeczywistości około 100 milionów złotych każda. Kolejna różnica jest taka, że portowe inwestycje mają charakter typowo komercyjny, natomiast unijne dotyczą rozwoju infrastruktury publicznej.

Generalnie cały program inwestycyjny, nasza strategia rozwoju na lata 2003-2015 obejmuje przebudowę prawie wszystkich ulic

w porcie, dróg kołowych, przebudowę bardzo znaczącej części infrastruktury kolejowej i nabrzeży. Czekamy na dalsze pogłębienie portu, bo 13,5m już naszym klientom nie wystarcza. Celem strategicznym na teraz jest przekształcenie Portu Gdynia w port głębokowodny, obsługujący największe statki zawiązujące na Bałtyk.

Zapewne duma Pana rozpiera, gdy spogląda Pan na Port, któremu oddał Pan kilkanaście lat pracy. Jaka inwestycja dała największą satysfakcję?

Dumny jestem ze wszystkich inwestycji, tym bardziej że ich realizowanie w Polsce nie należy do zadań łatwych, biorąc pod uwagę uciążliwość i przewlekłość postępowań administracyjnych, choć i tutaj wiele się zmieniło w ostatnich latach na lepsze.

Ale gdybym już tak został przyciśnięty do muru, to jednym tchem wymieniałbym ulicę Polską i Wiśniewskiego oraz estakadę Kwiatkowskiego, dzięki którym z prawie każdej części portu mamy czteropasmowy, nowoczesny dostęp drogowy do autostrady. Nie można też nie wspomnieć i nie docenić pogłębienia portu, które zmieniło jego oblicze w sensie atrakcyjności dla klientów i konkurencyjności na rynku.

Jestem szczęśliwy, że pracuję w tej firmie z ludźmi, których pasją jest praca i którzy są naprawdę emocjonalnie związani z naszym portem. Nie brakuje pracowników, których przodkowie budowali ten port, rodzice odbudowywali i którzy często z pokolenia na pokolenie w nim pracują.

Rozmawiała Aleksandra Jankowska

Kamińska, Gołyga i Kalkowski rządzą w Regionalnej Izbie Gospodarczej Pomorza Nowi ludzie w Radzie RIGP

W Regionalnej Izbie Gospodarczej Pomorza niedawno odbyły się wybory, których celem było uzupełnienie składu prezydium. W wyniku głosowania nowym prezydentem Rady RIGP została Teresa Kamińska – prezes zarządu Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Sp. z o.o. Natomiast nowymi wiceprezydentami zostali: Andrzej Gołyga – prezes zarządu ENEPOL Sp. z o.o. oraz Leszek Kalkowski – prezes Zarządu PIKA Sp. z o.o. Teresa Kamińska ukończyła studia z zakresu biologicznej ochrony wód, uzyskując tytuł zawodowy magistra inżyniera. Była pracownikiem naukowym w olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej. Na początku lat osiemdziesiątych zaczęła działać w „Solidarności”, była represjonowana w stanie wojennym. Związana później z Komisją Charytatywną Episkopatu Polski ds. Pomocy Osobom Represjonowanym. Polska inżynier, polityk, działaczka związkowa. W rządzie Jerzego Buzka od 1997 do 1999 pełniła funkcję ministra-członka Rady Ministrów (ds. koordynowania reform społecznych). Później była prezesem Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych i wreszcie szefową doradców premiera. W latach 1998–2002 była członkinią Komitetu Doradczego Urzędu Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi. W 2007 Teresa Kamińska objęła stanowisko prezesa zarządu PSSE Sp. z o.o.



Rekordy gdyńskiego portu

Tradycyjna już konferencja prasowa, prezentująca wyniki za rok ubiegły oraz zamierzenia na kolejny rok, odbyła się 13 lutego 2014 roku w siedzibie Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. Zarząd spółki przedstawił podsumowanie działalności Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. w roku ubiegłym, jak również osiągnięte w 2013 roku wielkości przeładunków w Porcie Gdynia. Przedmiotem prezentacji była również ubiegłoroczna działalność inwestycyjna Zarządu Portu oraz plany w tym zakresie na 2014 rok.



Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA: Krystyna Szambelańczyk, Janusz Jarosiński - prezes, Walery Tankiewicz.

Prezes Janusz Jarosiński podkreślał wielokrotnie, że 2013 to rok rekordowy dla gdyńskiego portu z wielu względów. Po pierwsze osiągnięto najwyższą w 91-letniej historii portu wielkość przeładunków (17,66 mln ton). Po drugie uzyskano najlepszy wynik w grupie ładunkowej drobnicy (ponad 11 mln ton).

A po trzecie podpisano największą liczbę umów o dofinansowanie projektów inwestycyjnych ze środków unijnych na łączną kwotę dofinansowania ponad 210 mln zł.

W osiągnięciu rekordowych rezultatów niewątpliwie udział swój ma niebywała działalność inwestycyjna Zarządu Portu, sprzyjająca utrzymaniu silnej pozycji konkurencyjnej Gdyni wśród portów Morza Bałtyckiego. W latach

2003-2013 Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. zainwestował w rozbudowę i modernizację portu ok. 763 mln zł (w tym około 77 proc. w infrastrukturę portową). Zainwestowanych kwot około 687 mln zł pochodzących z funduszy europejskich (Fundusz Spójności Unii Europejskiej, Norweski Mechanizm Finansowy). Wielkość planowanych nakładów inwestycyjnych na lata 2014-2016 to kolejne 737 mln zł.

Do realizacji założonych planów inwestycyjnych i osiągnięcia równie dobrych jak dotychczas wyników finansowych, oprócz intensywnych wysiłków ZMPG-a S.A., potrzebne będą również jednoznaczne korzystne rozstrzygnięcia przepisów podatkowych.

Gala Pracodawców Pomorza

Statuetki „Pomorski Pracodawca Roku 2013” zostały wręczone podczas dorocznej Gali Evening, która odbyła się 14 lutego w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym AMBER EXPO w Gdańsku.

W tym uroczystym spotkaniu członków organizacji Pracodawcy Pomorza uczestniczyli też zaproszeni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz goście specjálni.

W sumie w gali uczestniczyło 500 osób.

Mateusz Kusznierecz – gość specjalny Gali.



Konkurs „Pomorski Pracodawca Roku”, który odbywał się pod patronatem wojewody pomorskiego Ryszarda Stachurskiego i marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka, promuje tych przedsiębiorców, którzy w codziennej pracy, oprócz osiągania dobrych wyników ekonomicznych, kierują się również zasadami etyki zawodowej i odpowiedzialności społecznej. Tytuł Pomorski Pracodawca Roku 2013 oraz sta-

tuetkę otrzymuje jedna z firm w każdej z trzech kategorii, w myśl łacińskiej sentencji primus inter pares – „pierwszy wśród równych sobie”.

– Obowiązkiem przedsiębiorców jest nie tylko osiąganie dobrych wyników ekonomicznych, ale również działanie w zgodzie z zasadami etyki i odpowiedzialności społecznej. Ważne jest terminowe płacenie podatków i zobowiązań finansowych, ale również tworzenie właściwych warunków pracy i możliwości rozwoju dla pracowników – stwierdził,

witając gości gali, Zbigniew Canowiecki, prezes zarządu Pracodawców Pomorza. – Stałe dokształcanie zespołów pracowniczych, wyławianie liderów oraz nacisk na innowacyjność umożliwi nam zbliżenie się do krajów wysoko rozwiniętych. Tego typu postawy chcemy promować, organizując konkurs „Pomorski Pracodawca Roku”.

Tytuł Pomorski Pracodawca Roku 2013 w kategorii Duże Przedsiębiorstwo (zatrudnienie powyżej 250 pracowników) przyznano Zarzą-

dowi Morskiego Portu Gdynia SA. Nagrodę odebrał prezes Janusz Jarosiński z rąk Sławomira Rybickiego, zastępcy szefa kancelarii prezydenta RP.

Pozostałymi laureatami w tej grupie zostały następujące firmy:

- * Iglotex S.A.
- * PKS Gdańsk – Oliwa S.A.
- * Przedsiębiorstwo Budowlane Kokoszki S.A.

Tytuł w kategorii Średnie Przedsiębiorstwo (zatrudnienie od 51 do 250 pracowników) przyznano Mostostalowi Pomorze SA. Nagrodę wręczył Paweł Orłowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju.

Pozostali laureaci w tej grupie to:

- * Prime Car Management S.A.
- * Secespol sp. z o.o.
- * WNS Pomorze sp. z o.o.

Tytuł w kategorii Małe Przedsiębiorstwo (zatrudnienie do 50 pracowników) dla Malteurop Polska sp. z o.o. Nagrodę wręczył wiceminister rolnictwa Kazimierz Plocke.

Pozostałymi laureatami w tej kategorii zostały przedsiębiorstwa:

- * Insoft Consulting sp. z o.o. – firma doradcza i wdrożeniowa oferująca klientom nowoczesne rozwiązania IT oraz wspierająca zachodzące u nich procesy biznesowe,
- * Franklin s.c. S. Wojtania, Z. Drózdź oferująca pełną obsługę w zakresie transportu międzynarodowego oraz krajowego,
- * Zakład Produkcyjno-Usługowo-Handlowy Spawmet Ewa Skajewska.

Podczas tegorocznej gali po raz pierwszy wręczono nagrodę Primum Cooperatio, czyli Nade wszystko współpraca. Jest ona przeznaczona dla naukowca, który swoim działaniem udowodnił, iż możliwa jest efektywna współpraca obu środowisk przynosząca wymierne korzyści zarówno gospodarce, jak i nauce. Nagrodą tą marszałek Bogdan Borusewicz uhonorował prof. dr hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza, profesora Politechniki Gdańskiej.

Odznakę Honorową „Za zasługi dla Pracodawców Pomorza” otrzymali: marszałek pomorski Mieczysław Struk, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, Zbigniew Jasiewicz, dyrektor gdańskiego oddziału TVP oraz Mariusz Szmidka, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”.

Wszyscy uczestnicy gali zostali obdarowani książką Małgorzaty Tusk – „Między nami”. Żona premiera RP była – obok żeglarskiego olimpijczyka Mateusza Kusznierecz – gościem specjalnym.



Statuetkę dla Malteurop Polska z rąk ministra rolnictwa Kazimierza Plocke odbiera prezes zarządu Ryszard Zdeb.



Prezes Zarządu Mostostal Pomorze SA Józef Popławski ze statuetką „Pomorski Pracodawca Roku 2013”. Obok stoi prezes Prime Car Management SA Jerzy Kobyliński.



Nagrodę Primum Cooperatio z rąk marszałka Senatu Bogdana Borusewicza odebrał prof. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz. Obok stoi prezes Pracodawców Pomorza dr Zbigniew Canowiecki.



Prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA Janusz Jarosiński odebrał statuetkę z rąk zastępcy szefa kancelarii prezydenta RP Sławomira Rybickiego.



Od lewej: Tomasz Balcerowski wiceprezes Pracodawców Pomorza, minister Paweł Orłowski z żoną Agnieszką, wicemarszałek województwa Ryszard Świński.



Wicewojewoda pomorski Michał Owczarczak z żoną Agnieszką w towarzystwie Tomasza Balcerowskiego.



Tomasz Balcerowski w towarzystwie prezesa zarządu NDI SA Jerzego Gajewskiego z małżonką.



Zarząd Pracodawców Pomorza Zbigniew Canowiecki i Tomasz Balcerowski z gościem specjalnym gali Małgorzatą Tusk.



Założeni dla „Pracodawców Pomorza”. Od prawej: marszałek województwa Mieczysław Struk, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego Mariusz Szmidka, dyrektor gdańskiego oddziału TVP Zbigniew Jasiewicz.



Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA w składzie od lewej: dyrektor ds. współpracy międzynarodowej i public relations Krzysztof Gromadowski, prezes zarządu MPG Janusz Jaroński z żoną.



Od lewej siedzą: burmistrz Lęborka Witold Namysłak z żoną, prezydent Tczewa Mirosław Pobłocki z żoną, dyrektor ds. komunikacji i CSR w Grupie LOTOS SA Jowita Twardowska z mężem.



Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk (od lewej), minister Sławomir Rybicki i prof. dr hab. Edmund Wittbrodt.

Nagrody Heweliusza przyznane

Profesorowie Stefan Chwin i Jerzy Mizeraczyk laureatami Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza za rok 2013. Wyróżnienia zostały wręczone w 403. rocznicę urodzin gdańskiego astronoma.

N

agroda im. Jana Heweliusza ustanowiona została w 1987 roku, natomiast pierwszych laureatów wyłoniono w roku 1988. Przez kilkanaście lat nagroda przyznawana była jedynie w dziedzinie nauk ścisłych, ale w 2001 roku po raz pierwszy przyznano ją także w dziedzinie nauk humanistycznych. Zgodnie z regulaminem nagrody o wyborze laureata decyduje Kapituła Nagrody Naukowej, na której czele

stoją prezes Gdańskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk i prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. W skład Kapituły Nagrody Naukowej wchodzi także rektorzy państwowych wyższych uczelni Gdańska, przedstawiciel prezydenta miasta Gdańska, dotychczasowi laureaci nagrody oraz przedstawiciel niepublicznych uczelni wyższych. Nagrodę przyznaje prezydent miasta na wniosek Kapituły Nagrody Naukowej.

Profesora Chwina doceniono za wkład

w rozwój współczesnej literatury i kultury, za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literaturoznawstwa oraz badań nad polską i europejską kulturą XIX i XX wieku. Stefan Chwin jest powieściopisarzem, krytykiem literackim, eseistą, historykiem literatury i grafikiem związanym z Gdańskiem. Jako naukowiec zajmuje się romantyzmem i romantycznymi inspiracjami w literaturze nowoczesnej (m.in. u Witolda Gombrowicza). Wykłada na Uniwersytecie Gdańskim na wydziale filologii polskiej. Stefan Chwin przyznał, że nagroda daje mu pewną nadzieję na to, że humaniści będą lepiej traktowani.

Drugi laureat to prof. Jerzy Mizeraczyk – kierownik Ośrodka Techniki Plazmowej i Laserowej oraz kierownik Zakładu Zastosowań Techniki Plazmowej i Laserowej w Instytucie Maszyn Przepływowych im. Roberta Szwalskiego Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Zajmuje się elektrohydrodynamiką. Jego badania mają bezpośredni wpływ na nasze zdrowie. Jego zdaniem w Europie 360 tysięcy osób umiera z powodu zanieczyszczenia środowiska.

Profesor Mizeraczyk uważa, że trzeba wprowadzić nowe ograniczenia emisji pyłów do środowiska, ale trzeba też znaleźć metodę, która zminimalizuje emisję. I nad tym właśnie pracuje tegoroczny laureat.

Nagroda Naukowa Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza to najważniejsze naukowe wyróżnienie na Pomorzu, nazywane także Pomorskim Noblem. Dotychczas nagrodę otrzymało 39 naukowców.



Prof dr hab. Stefan Chwin (z lewej) i prof. dr hab. Jerzy Mizeraczyk.

GRZEJNIKI, POMPY CIEPŁA, PIECE AKUMULACYJNE

DobreGrzejniki.pl

Obsługujemy naszych klientów
TANIO, SZYBKO I CIEPŁO

AGENCJA HANDLOWA VSP
80-365 Gdańsk, ul. Czarny Dwór 6/10, tel./fax 58 558 45 80
www.dobregrzejnik.pl, e-mail: info@dobregrzejnik.pl



Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce SOPOT 2014

I złoto, i srebro...

Prawie 600 zawodników, przedstawicieli 140 federacji członkowskich uczestniczyło w Halowych Mistrzostwach Świata w Lekkoatletyce w Sopocie. W ERGO ARENIE pojawiły się gwiazdy światowej lekkoatletyki, m.in.: Ashton Eaton (Amerykanin, wieloboista, mistrz świata, olimpijczyk), Tomasz Majewski (dwukrotny mistrz olimpijski) Ivan Ukhov (mistrz olimpijski), Anna Rogowska (mistrzyni świata, olimpijska medalistka w skoku o tyczce) Ryan Whiting (faworyt w pchnięciu kulą), Bernard Lagat (biegacz, najstarszy uczestnik mistrzostw).



Honorowymi ambasadorami mistrzostw byli: Władysław Kozakiewicz oraz Robert Korzeniowski.

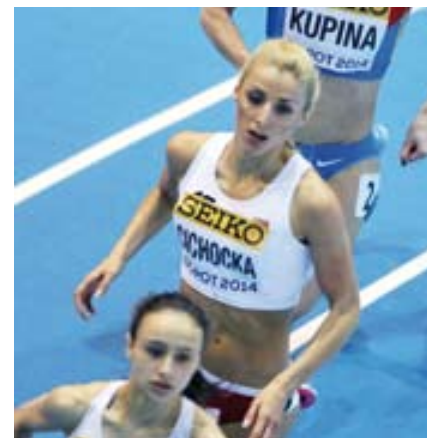
W Centrum Konferencyjnym Sheraton na konferencji prasowej przed rozpoczęciem Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce SOPOT2014 prezydent Sopotu Jacek Karnowski nie ukrywał, że mistrzostwa są doskonałym przykładem na to, że trzeba mieć marzenia i umieć je wcielać w życie. Podkreślił również, że

prawie 12 proc. reprezentacji Polski to przedstawiciele Sopotkiego Klubu Lekkoatletycznego. Zauważył też, że nie do przecenienia jest wartość tej imprezy: to promocja nie tylko sportu, ale również Sopotu i regionu. Na dziś wartość medialna mistrzostw to 17 mln zł, przy nakładzie ponad 6 mln zł ze strony Sopotu.

Z kolei Magdalena Sekuła, prezes zarządu ERGO ARENY, wspomniała, że hala była już gospodarzem wielu prestiżowych i dużych imprez, ale ogromu tej imprezy nie można

porównać do żadnej innej. „To trudne wyrażenie z uwagi na ilość użytego sprzętu i liczbę zaangażowanych ludzi. Ale to ludzkie zaangażowanie i wspólna praca dały już dobre efekty. Jesteśmy przygotowani do mistrzostw; dopilnujemy, by sportowcy czuli się u nas dobrze, by osiągnęli swoje cele i cieszyli się z medali”.

Czy Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce w Sopocie sprostają oczekiwaniom polskich kibiców? Na to pytanie każdy kibic ma swoją odpowiedź.



My skupmy się na faktach (medalowych):

I tak Kamila Lićwinko (Podlasie Białystok) zdobyła złoty medal w skoku wzwyż. To największy sukces w karierze 28-letniej Polki, występującej do tego sezonu pod panieńskim nazwiskiem Stepaniuk. W Sopocie startowała jako jedna z faworytek konkursu po tym, jak dwukrotnie w tym sezonie pokonała poprzeczkę zawieszoną na wysokości dwóch metrów. Wyżej skoczyła tylko Kuczina.

W każdym razie w ERGO ARENIE Polka walczyła o tytuł zakończyła na pierwszej lokacie wspólnie z Rosjanką Marią Kucziną. Pobiła halowy rekord Polski i wywalczyła pierwszy medal dla biało-czerwonych w czempionacie.

Natomiast bieg na 800 metrów przyniósł Polsce początkowo trzy medale, ale potem jeden z nich został odebrany! W rywalizacji kobiet drugie miejsce zajęła lekkoatletka pomorskiego klubu Talex Borysław Borzytucho – Angelika Cichocka. Natomiast wśród mężczyzn srebro zdobył Adam Kszczot, a brązem tylko kilkadziesiąt minut cieszył się Marcin Lewandowski, gdyż po minięciu mety został zdyskwalifikowany.

Zdaniem obserwatorów były dla Polaków bardzo udane mistrzostwa. Tylko raz w historii HMŚ Polacy zdobyli więcej medali, w 1999 roku w Mabeashi. Wówczas zajęli jednak ósme miejsce w klasyfikacji medalowej, a teraz byli na szóstym, za: USA, Rosją, Etiopią, Wielką Brytanią i Jamajką, a przed Niemcami, Francją, Hiszpanią czy Kenią.

Tylko kilkoro zawodników z 37-osobowej reprezentacji odpadało w eliminacjach lub pierwszych biegach. Nasi lekkoatleci dopingowani przez publiczność poza trzema medalami wywalczyli pięć czwartych, dwa piąte i trzy szóste miejsca. W sumie w klasyfikacji punktowej, uwzględniającej miejsca 1-8. Polska była druga, za USA.



W Polsce co godzinę ktoś słyszy diagnozę: białaczka! Oczekiwanie na bliźniaka genetycznego

25 lutego br. w Banku Komórek Krwiotwórczych w warszawskim szpitalu na Banacha już tysięczny dawca z bazy Dawców Komórek Macierzystych oddał swoje komórki macierzyste, by tym sposobem ratować ludzkie życie. Jest nim dwudziestodwuletni, zawodowy żołnierz, strażak Ochotniczej Straży Pożarnej i honorowy krwiodawca. Ten tysięczny przejaw altruizmu miał miejsce dokładnie w 5. rocznicę działalności Fundacji DKMS (Dawców Komórek Macierzystych) w Polsce.

Do osób, które życie zawdzięcza Fundacji DKMS należy Maciej Bukowski z Gdyni.

Maciej długo nie chciał przyznać się przed sobą, że coś mu dolega. To człowiek czynu, któremu na chorowanie szkoda było czasu. Kiedy wreszcie pozwolił się przebadac usłyszał druzgocącą diagnozę - ziarnica złośliwa. Nie poddał się, walczył. Leczenie przyniosło efekty, ale tylko na chwilę. Choroba nie odpuszczała, przyjęła inną postać - chłoniaka złośliwego. Po 18 latach lekarze spodziewali się już najgorszego, a rodzina czekała na cud. Maciej, choć obdarty z sił i nadziei, walczył dalej, tylko dla najbliższych. Liczyła się każda minuta, którą mógł im podarować. Aż zdarzył się cud... znalazła się Ulrike.

W lutym minęły 2 lata od zakończonego sukcesem przeszczepienia szpiku z udziałem bohaterów powyższych historii. Ulrike i Maciej po raz pierwszy spotkali się, by poznać nawzajem swego genetycznego bliźniaka.

Maciej zawdzięcza Ulrike życie.

Ulrika zawdzięcza Maciejowi poczucie spełnienia jako człowieka, który został przez los wskazany.

Historia DKMS zaczęła się w latach dziewięćdziesiątych w Niemczech, gdzie na białaczkę zachorowała Mechthild Harf. Jej rodzina chciała zrobić wszystko, by ją uratować. Jedyną szansą było przeszczepienie szpiku kostnego od niespokrewnionego dawcy. Niestety w tamtych czasach w Niemczech zarejestrowanych było tylko 3000 niespokrewnionych dawców. Rodzina Mechthild zmobilizowała wszelkie siły

znajomych i przyjaciół, by zdążyć z pomocą. Tak z prywatnej inicjatywy dr. Petera Harf'a (męża Mechthild) oraz jej lekarza dr. Gerharda Ehningera powstał DKMS.

Dało to początek powstania największej bazy danych na świecie, skupiającej ponad 4 miliony zarejestrowanych potencjalnych dawców komórek macierzystych. Chcąc zwiększyć szanse na znalezienie dawcy dla każdego pacjenta na świecie, DKMS rozszerza swoją działalność o kolejne centra dawców w USA (2004),

się zarejestrować ponad 450 tysięcy potencjalnych dawców.

Nie da się ukryć, że 5 lat działalności Fundacji DKMS spowodowało prawdziwą przemianę w Polsce. Na początku tej drogi w kraju było zarejestrowanych jedynie 40 tysięcy dawców. Liczba osób gotowych ratować cierpiących na raka krwi wzrosła od tamtego czasu aż piętnastokrotnie.

- Z roku na rok lawinowo rośnie liczba osób darujących swoje komórki macierzyste potrzebującym - mówi wiceprezes Fundacji DKMS Ewa Magnucka-Bowkiewicz - W 2009 roku były to zaledwie 4 osoby z bazy, podczas gdy w ubiegłym roku aż 570. Niedawno pojawił się u nas tysięczny dawca.

W samym tylko 2013 roku Fundacja zarejestrowała ponad 155 tysięcy nowych potencjalnych dawców. Dziś w sumie w bazie Fundacji znajduje się ich prawie trzy razy więcej.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że w Polsce co godzinę ktoś słyszy diagnozę: białaczka. Bardzo często jedynym dla niego ratunkiem jest przeszczepienie szpiku

lub komórek macierzystych od dawcy niespokrewnionego. Niestety pomimo 22 milionów zarejestrowanych potencjalnych dawców w bazach światowych wciąż jest wielu chorujących, którzy nie znajdują swojego bliźniaka genetycznego.

Dlatego nie wahajmy się.
Bądźmy solidarni z chorymi.
Bądźmy dawcami.
To nie boli.
To nie kosztuje.



Genetyczni bliźniacy Maciej i Ulrike.

Polsce (2008), Hiszpanii (2011) oraz Wielkiej Brytanii (luty 2013).

W ciągu 23 lat szansę na życie chorym na raka krwi podarowało ponad 40 tysięcy osób z bazy DKMS. Dziś każdego dnia komórki macierzyste na całym świecie oddaje co najmniej 15 dawców DKMS.

W naszym kraju Fundacja DKMS Baza Dawców Komórek Macierzystych Polska działa od 2008 roku jako niezależna organizacja non-profit. W ciągu 5 lat w Polsce udało

Implanty na Politechnice

Politechnika Gdańska i European Dental Implant Institute Vivadental podpisały umowę o współpracy w zakresie badań naukowych z dziedziny implantologii. Partnerzy chcą wspólnie stworzyć prototyp implantu stomatologicznego i wprowadzić go do produkcji przemysłowej. Jeśli zamierzenia uda się zrealizować, implanty dla wielu pacjentów przestaną być tylko marzeniem.

U umowę podpisali dr n. med. Violetta Szycik, dyrektor naukowy EDII Vivadental i prof. dr hab. Henryk Krawczyk, rektor Politechniki Gdańskiej. Uroczystość odbyła się w siedzibie Pracodawców Pomorza.

- Umowę podpisujemy w tym miejscu, żeby podkreślić fakt, że politechnika chce współpracować z prywatnym biznesem - podkreślił rektor PG. - Dla naukowców istnieją dwie drogi komercjalizacji badań: albo poprzez założenie samodzielnej firmy, albo - tak jak w przypadku tego porozumienia - poprzez powołanie roboczego zespołu badawczo-wdrożeniowego z udziałem naukowców i prywatnych przedsiębiorców, mających potencjał przekucia badań w sukces komercyjny.

Bez wykorzystania najnowszych osiągnięć inżynierii materiałowej implantologia nie byłaby tym, czym dzisiaj jest - najdynamiczniej rozwijającą się dziedziną stomatologii. Dlatego Politechnika Gdańska z działającym na wydziale mechanicznym laboratorium bio-



Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. Henryk Krawczyk i dr n. med. Violetta Szycik.

jako pierwszy wdrażał je w życie, czyli wszczepiał swoim pacjentom.

- Zespół biomateriałów narodził się na wydziale mechanicznym 10 lat temu - opowiada prof. Andrzej Zieliński, kierownik laboratorium biomateriałów, wykładowca na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej. - Obecnie zajmujemy się głównie implantami ortopedycznymi. Naszym celem jest osiągnięcie biozgodności, bioaktywności (czyli jak najszybszego związania się implantu z żywą tkanką) i stabilności długoczasowej produktu. Te same cele przyświecać będą nam przy tworzeniu implantów zębowych. Na początek spróbujemy stworzyć prototypy krótkie, lecz na tyle wytrzymałe, by nie potrzebowało nadbudowywać tkanki kostnej w jamie ustnej pacjenta. Pozwoli to znacznie obniżyć koszt zabiegu i skrócić

oczekiwanie na wszczepienie implantu. Cieszę się, że mam zespół młodych, już docenianych naukowców, ale bez praktycznych zastosowań ich osiągnięcia leżałyby po prostu „na półce”. Dziękuję więc pani doktor za wiarę w nasze możliwości.

materiałów (powstało w ramach Centrum Zaawansowanych Technologii „Pomorze”) jest dla Instytutu Vivadental partnerem strategicznym. Instytut działa w Gdańsku od 1991 roku. Jest to międzynarodowy ośrodek kliniczny, szkoleniowy i naukowo-badawczy specjalizujący się w implantologii stomatologicznej.

Badania laboratoryjne związane z projektem realizowane będą w laboratorium biomateriałów na PG, a Instytut Vivadental będzie



Od lewej: wicemarszałek województwa Wiesław Byczkowski, marszałek Mieczysław Struk, dr Violetta Szycik.

ogromne w perspektywie najbliższych kilkunastu lat. Dzisiejsi 40-latkowie często nie mają już kilkunastu zębów, a osoby po siedemdziesiątce w dużej mierze są bezzębne. Oczekiwania społeczne są więc duże, a obecnie spora część naszego społeczeństwa nie może sobie pozwolić na leczenie implantologiczne. Chcemy wspólnie wypracować implanty służące przez wiele lat i bardziej dostępne dzięki niższej cenie.

Doktor Szycik wskazała także na wspólne badania nad komórkami macierzystymi, które można uzyskiwać z miazgi (miękkiej tkanki) zębów mlecznych czy ósmych w celu uzupełnienia ubytku tkanki kostnej w szczęcie.

- Potrzeba kilku lat wspólnej pracy, zanim uda nam się osiągnąć nasze zamierzenia, ale oczekujemy wspaniałych rezultatów - dodała lekarz stomatolog.

Z podpisania umowy zadowolony jest także Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego: - Takich przykładów potrzeba nam więcej. Bez współpracy biznesu i uczelni gospodarka naszego regionu nie będzie konkurencyjna - mówi marszałek. - Byłoby paradoksem gdyby olbrzymie inwestycje z Regionalnego Programu Operacyjnego poczynione w ostatnich latach na Politechnice Gdańskiej czy Uniwersytecie Gdańskim nie przysłużyły się województwu. Liczę na to, że Gdańsk stanie się ważnym ośrodkiem implantologii w Europie. •

10. Jubileuszowa Akademia Dermatologii i Alergologii

Strach być alergikiem?

AUTOR: A.WILKOWSKA

10. Jubileuszowa Akademia Dermatologii i Alergologii zorganizowana przez Sekcję Dermatologiczną Polskiego Towarzystwa Alergologicznego, Katedrę i Klinikę Dermatologii, Wenerologii i Alergologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Oddział Morski Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego odbyła się w lutym w Ustce.

Program 10. Akademii Dermatologii i Alergologii był bardzo bogaty i różnorodny: odbyły się 3 kursy specjalizacyjne, warsztaty dermatoskopowe, 11 sesji naukowo-szkoleniowych, w czasie których przedstawiono 120 prezentacji i wykładów oraz dwie sesje, podczas których przedstawiono ciekawe przypadki kliniczne. W Akademii Dermatologii i Alergologii wzięło udział ponad 300 uczestników z kraju i zagranicy.

Wśród zaproszonych gości był przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Dermatologicznego prof. Władimir Adaszkiewicz z Witebska, prezydent Polskiego Towarzystwa Alergologicznego prof. dr hab. med. Bolesław Samoliński, prezes Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego prof. dr hab. med. Jacek Szepietowski, konsultant krajowy w dziedzinie alergologii prof. dr hab. med. Jerzy Kruszewski oraz liczni profesorowie i szefowie klinik dermatologicznych zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

Otwarcia Jubileuszowej Akademii dokonał rektor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego prof. dr hab. nauk medycznych Janusz Moryś oraz przewodniczący Komitetu Organizacyjnego 10 ADA prof. dr hab. med. Roman Nowicki.

W czasie sesji inauguracyjnej wykład „Dermatologia 2014” wygłosił prof. J. Szepietowski. Podzielił się w nim m.in. spostrzeżeniem, iż „być dobrym klinicystą dermatologiem – konieczne jest kilkanaście lat nauki i doświadczenia, by zrobić peeling – miesiąc nauki, a by wykonać zabieg botoxem – tydzień”. Dokąd więc zmierza polska dermatologia, w której wśród młodych adeptów odbywających specjalizację zaczynają dominować „krótkodystansowcy” dążący do poznania tylko nielicznych tajemnic iniekcji kwasem hialuronowym i wymienioną

wcześniej toksyną? Prof. B. Smoliński w wykładzie „Alergologia 2014” skupił się na problemie konieczności stworzenia systemu opieki nad pacjentem z alergią w kraju, w którym już dziś alergolog nie jest w stanie przyjąć nawet części tych, którzy tego wymagają. Objawy alergiczne zgłasza 40 proc. naszego społeczeństwa, leczenia wymaga 25 proc. Co trzecie dziecko cierpi na alergię, alergików przybywa u nas szybciej niż w innych krajach europejskich. W Polsce aż 80 proc. ludzi chorych na astmę nie jest prawidłowo zdiagnozowanych, a tylko 15 proc. dzieci i 25 proc. dorosłych jest właściwie leczonych. Wyniki największych z przeprowadzonych dotychczas badań doty-

Objawy alergiczne zgłasza 40 proc. naszego społeczeństwa, leczenia wymaga 25 proc. Co trzecie dziecko cierpi na alergię, alergików przybywa u nas szybciej niż w innych krajach europejskich. W Polsce aż 80 proc. ludzi chorych na astmę nie jest prawidłowo zdiagnozowanych, a tylko 15 proc. dzieci i 25 proc. dorosłych jest właściwie leczonych.

czących chorób alergicznych w naszym kraju (ECAP) są wręcz porażające i świadczą o absolutnej porażce polskiej służby zdrowia, zarówno w zakresie diagnostyki, jak i właściwej opieki nad chorymi. Prof. B. Samoliński opracowuje m.in. system internetowej informacji, który umożliwi pacjentowi dotarcie do właściwego gabinetu celem podjęcia leczenia schorzenia z kręgu alergii.

Ostatni wykład w jubileuszowej sesji inauguracyjnej wygłosił dr hab. R. Gawlik, który omówił niezwykle interesująco problem wpływu zmian klimatycznych na występowanie chorób alergicznych. Korzystne dla chorych na astmę i POCHP może być to, iż zimy stają się krótsze i łagodniejsze. Niestety, w obliczu rosnącej temperatury powietrza i wyższego stężenia CO₂ – nowe egzotyczne rośliny są przenoszone w rejon, gdzie do tej pory nie występowały, co



Organizator konferencji prof. dr hab. Roman Nowicki.

może być przyczyną rozwoju alergii na nowe, w kontekście lokalizacji, alergeny. Między innymi od kilku lat notuje się coraz wyższe stężenie pyłków ambrozji w Europie Środkowej i Wschodniej, rośliny, która uporczywie dokucza alergikom za oceanem.

W drugim dniu konferencji dużym zainteresowaniem uczestników cieszyła się sesja alergologiczna.

Bardzo wielu uczestników konferencji wzięło udział w sesji poświęconej chorobom pęcherzowym.

Wybitnie interdyscyplinarny charakter miała sesja dotycząca skórnych manifestacji chorób układowych. W sesji dotyczącej chorób infekcyjnych przedstawiono kilka ciekawych prezentacji na temat zakażeń gronkowcowych i paciorkowcowych.

W ostatnim dniu konferencji prof. Nowicki zaprosił wszystkich do Ustki w przyszłym roku. Kolejna 11. Akademia Dermatologii i Alergologii rozpocznie się 5 lutego 2015 roku www.ekonferencje.pl/11ADA i poprzedzi obchody jubileuszu 70-lecia Gdańskiej Kliniki Dermatologicznej.

Wybrane wydarzenia

PREZYDENT MIASTA

WEJHEROWSKIE CENTRUM KULTURY

FILHARMONIA KASZUBSKA

WYSTAWA FOTOGRAFII pt. AURY

27 marca / godz. 18.00 / Galeria / wstęp wolny



Autorzy: Marek Jasiński - zdjęcia

Dorota Szalkowska - Aura

Karolina Czónstke - Aura

RAZ DWA TRZY - koncert

28 marca / godz. 16.00 / Sala Główna / bilety: 50 zł (w sprzedaży od 4 marca)



WILK STEPOWY - spektakl teatralny

30.03 / godz. 18.00 / Sala Główna / bilety: 10 zł (w sprzedaży od 4 marca)

SENS ŻYCIA - JAROSŁAW CHOJNACKI - recital
04.04 / godz. 19.00 / Sala Główna / bilety: 10 zł (w sprzedaży od 4 marca)

Uznany przez krytykę za jednego z najlepszych polskich wokalistów i interpretatorów piosenki literackiej. Swoją twórczością, stylem śpiewania i gry na gitarze stworzył odmienny nurt piosenki poetyckiej, nie mieszczący się w obecnych ramach tego gatunku.

KINO

SALA GŁÓWNA

RODZINKA NIE Z TEJ ZIEMI - 4,5,6,8,9.03 godz. 16.00

KAMIENIE NA SZANIEC

7,8.03 godz. 16.30 / 19.00 / 10,11,12.03 godz. 16.30 / 19.00 / 13.03 godz. 9.00 / 11.30 / 16.30 / 19.00 / 16.03 godz. 18.15 / 17.03 godz. 9.00 / 11.30 / 16.30 / 19.00 / 19.03 godz. 9.00 / 11.30 / 16.30 / 20.03 godz. 16.30 / 21.03 godz. 16.30



Trojka warszawskich maturzystów, Alek, Zośka i Rudy, planuje rozpocząć dorosłe życie. Ich plany burzy wybuch II wojny światowej.
gatunek: Dramat wojenny, produkcja: Polska, reżyseria: Robert Gliński, scenariusz: Dominik W. Rettinger

SALA KAMERALNA

MĘŻCZYZNA PRAWIE IDEALNY 03.03 - 09.03 godz. 19.00 (oprócz środy)

DŁUGIE I SZCZĘŚLIWE ŻYCIE 10.03- 16.03 godz. 19.00 (oprócz środy)

CHILD POSE 17.03-23.03 godz. 19.00 (oprócz środy)

BLUE HIGHWAY 24.03 - 31.03 godz. 19.00 (oprócz środy)

Pozostałe wydarzenia na naszej stronie

www.wck.org.pl

WEJDŹ I SPRAWDŹ!!!

„Tradycje biesiadowania w dawnym Gdańsku”

Taki tytuł nosi bogato ilustrowana książka doc. dr Henryka Jana Lewandowskiego pod redakcją Ewy Wysogrodzkiej zawierająca obszerny zbiór informacji na temat tradycji i zwyczajów kulinarnych w dawnym Gdańsku. Promocja książki poprowadzona przez poetkę Gabrielę Szubstarską odbyła się w Filii Biblioteki im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku.



Od prawej prof. dr hab. Tadeusz Stegner, recenzent naukowy książki z Nadwiślańskiego Towarzystwa Literackiego, autor doc. dr Henryk J. Lewandowski i poetka Gabriela Szubstarska.

Przybyło wielu gości. Wśród nich pojawiła się kadra naukowa pomorskich wyższych uczelni, przedstawiciele Nadwiślańskiego Towarzystwa Literackiego z historykiem prof. dr hab. Tadeuszem Stegnerem oraz członkowie Stowarzyszenia Autorów Polskich z oddziału gdańskiego z prof. dr hab. Janem Kazimierzem Sawickim.

W „Słowie o autorze” prof. dr hab. Kazimierz Wysocki pisze m.in.: „Doc. dr Henryk Jan Lewandowski – magister prawa i administracji, doktor nauk biznesu i administracji, długoletni praktyk i menedżer zakładów gastronomicznych, posiadający wiele dowodów uznania w postaci medali, wyróżnień i odznaczeń państwowych. Popularny i nadzwyczaj lubiany przez studentów pomorskich uczelni wykładowca, który w Wyższej Szkole Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku



Gratulacje autorowi składa rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. dr hab. Bernard Lammek.

pełni funkcję prodziekana.... Każda kolejna publikacja jest odnotowana przez Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział w Gdańsku, gdzie piastuje funkcję wiceprezesa. Prywatnie

podróżnik-samotnik opisujący obyczaje i ciekawostki z życia różnych narodów. W roku 2013 otrzymał Złotą Kartę elitarnego Towarzystwa Naukowego National Geographic Society.”

Sprawdź dziś, jak wygląda stomatologia przyszłości i korzystaj z leczenia u profesjonalistów.

*Zapraszam do moich Klinik
Dr n. med. Violetta Szycik
Specjalista chirurgii stomatologicznej
Lider umiejętności implantologicznych*

- **Luksusowe warunki leczenia**
- **Wszystkie dziedziny stomatologii**
- **Implanty z dożywotnią gwarancją**
- **Tomografia komputerowa New Tom 5G**
- **Leczenie w znieczuleniu miejscowym lub ogólnym**

VIVADENTAL
EUROPEAN IMPLANT & AESTHETICS CENTRE



GDAŃSK - ALEJA ZWYCIĘSTWA 48

58 / 346-15-66

503-503-506

www.vivadental.pl

CEOC

CENTRAL EUROPEAN OSSEOINTEGRATION CENTRE
KLINIKA IMPLANTOLOGII STOMATOLOGICZNEJ



SOPOT - HAFNERA 6 - Krzywy Domek - II piętro

58 / 55-55-210

www.ceoc.pl

Zapraszamy do Kartuz Stolicy Kaszub

Urząd Miejski w Kartuzach
ul. gen. Józefa Hallera 1, 83-300 Kartuzy
tel. 586 945 200, fax 586 945 135

www.kartuzy.pl

KICKBOXING

11-13 kwietnia 2014
sala widowiskowo-sportowa
w Kietpinie

Truskawkobranie

28-29 czerwca 2014
Złota Góra k/Kartuz



PATRONAT BURMISTRZ KARTUZ
Kartuzy
STOLICA KASZUB
Miroslaw Lehman

Centrum Sportów Wodnych i Promocji Regionu na Złotej Górze

1 czerwca - Zawody rowerowe Cartusia MTB
20-21 czerwca - Puchar Burmistrza Kartuz w klasie Optimist i Cadet
Puchar Europy klasa Vaurien
28-29 czerwca - Meczowe Mistrzostwa Polski klasy OMEGA
6 lipca - Kartuska Masakra TRIATHLON
12-13 lipca - Puchar Kaszub klasa Cadet PZZ
15-17 sierpnia - Regaty w klasie OMEGA
27 września - Regaty Błękitna Wstęga Jeziora Brodno Wielkie

kuchnia
kaszubska,
muzyka,
malarstwo,
rzeźbiarstwo,
ceramika,
stroje kaszubskie
i wiele
innych atrakcji...

Dni Kultury Kaszubskiej

Kartuzy, 24-26 lipca 2014

Kartuski Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej

6 i 27 lipca 2014
3 i 15 sierpnia 2014
Kolegiata w Kartuzach
od godz. 19:00



3 sierpnia 2014
Złota Góra
Brodnica Górna
k/Kartuz



95 lat

Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług w Gdańsku
jest kontynuatorem Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu
powołanego w dniu 27 listopada 1919 roku w Grudziądzu.

Związek Towarzystw Kupieckich był najpoważniejszym zrzeszeniem gospodarczym na Pomorzu, reprezentującym cały handel pomorski, którego powołanie stanowiło milowy krok w dziedzinie organizacji handlu. Związek zajmował się wieloma problemami, a w szczególności obroną zawodu kupieckiego, szeroko pojętą pomocą w sprawach podatkowych oraz kredytami dla kupiectwa. 18 listopada 1945 roku w Bydgoszcy zarząd podjął uchwałę o podziale związku na: pierwszy – z siedzibą w Bydgoszcy, drugi – dla województwa gdańskiego z siedzibą w Gdyni. Zjazd Kupiectwa województwa gdańskiego obradował w Gdyni 9 grudnia 1945 roku, na którym powołano Związek Zrzeszeń Kupieckich z siedzibą w Gdyni. Dzień ten od tamtej pory nazywany jest Dniem Kupca.

Przełom XX i XXI wieku to nowy rozdział w historii Wojewódzkiego Zrzeszenia Handlu i Usług w Gdańsku. Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług w Gdańsku jest samorządową organizacją społeczno-zawodową osób fizycznych i prawnych prowadzących działalność gospodarczą. Zrzeszenie działa na podstawie ustawy z dnia 30 maja

1989 roku, ustawy z dnia 23 maja 1991 roku o organizacjach pracodawców oraz Statutu WZHiU. Większość członków Wojewódzkiego Zrzeszenia to na ogół małe firmy prowadzone przez rodziny. Organizacja zrzesza także wyspecjalizowane zakłady usługowe, kancelarie i biura realizujące zadania na rzecz społeczności lokalnej. W ramach Zrzeszenia działają biura rejonowe w Gdańsku, Kartuzach, Kościerzynie, Sopocie, Starogardzie Gdańskim, Tczewie, Wejherowie i Władysławowie.

Od roku 2001 w Wojewódzkim Zrzeszeniu Handlu i Usług w Gdańsku utrzymywany jest system jakości zgodny z międzynarodową normą ISO 9001:2008. W celu stworzenia najkorzystniejszych warunków do zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług w Gdańsku oferuje pomoc doradczą i szkoleniową w zakresie prawnym, organizacyjnym, podatkowym i finansowym. Działania te mają na celu umocnienie marki polskich produktów i usług, a co za tym idzie wzrost konkurencyjności sektora małych i średnich przedsiębiorstw na wspólnym rynku europejskim.

Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług w Gdańsku

ul. Grunwaldzka 76/78, 80-244 Gdańsk Wrzeszcz, e-mail: info@wzhiu.com, tel. (58) 341-08-18, 500-053-888, Fax: (58) 341-08-18



CENTRUM OGRODNICZE
"JUSTYNA"
KWIACIARNIA TELEWIZYJNA

www.ogrodyjustyny.pl

80-018 Gdańsk - Lipce, Trakt Św. Wojciecha 291, tel: 602 345 612, e-mail: biuro@ogrodyjustyny.pl



GDANSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy



ul. Świętego Ducha 16 • Gdańsk • tel./fax: 58 305 76 71 • restauracja@gdanska.pl • www.gdanska.pl

Zarząd Powiatu Tczewskiego

Informuje o umieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Tczewie, przy ul. Piaskowej 2 (I piętro), a także o opublikowaniu na stronach internetowych: www.powiat.tczew.pl oraz www.bip.powiat.tczew.pl ogłoszenia o ustnym nieograniczonym przetargu na sprzedaż zabudowanej dwubryłowym budynkiem użytkowym nieruchomości, stanowiącej przedmiot własności Powiatu Tczewskiego, oznaczonej jako działka nr 360 o powierzchni 409 m. kw., położonej w Tczewie przy Pl. Hallera 6, zapisanej w księdze wieczystej nr GD1T/00000027/0, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Tczewie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.481.058,00 zł
(słownie: jeden milion czterysta osiemdziesiąt jeden tysięcy pięćdziesiąt osiem złotych 00/100 gr).
Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT od towarów i usług.

Wadium ustala się w wysokości: 74.053,00 zł
(słownie: siedemdziesiąt cztery tysiące pięćdziesiąt trzy złote 00/100 gr)

Termin i miejsce przetargu: 09 maja 2014 r. o godz. 10:00
w siedzibie Starostwa Powiatowego w Tczewie przy ul. Piaskowa 2
- sala posiedzeń ZUD (pokój nr 127 - I piętro).

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela
Referat Gospodarki Nieruchomościami
Starostwa Powiatowego w Tczewie (83-110), ul. Piaskowa 2, I piętro, pokój 131, tel. 58 77-34-853





POMORSKI REGIONALNY FUNDUSZ
PORĘCZEŃ KREDYTOWYCH SP. Z O.O.

POMOŻEMY OSIĄGNAĆ CI SUKCES!



Jesteśmy instytucją non profit, której zadaniem jest ułatwienie przedsiębiorcom działającym na terenie województwa pomorskiego dostępu do zewnętrznych źródeł finansowania.

Zapewniamy najwyższej jakości usługi w zakresie:

- ◆ Poręczeń kredytów i pożyczek
- oraz nowych produktów:**
- ◆ Poręczeń zapłaty wadium przetargowych
- ◆ Poręczeń transakcji leasingowych

Zapraszamy do skorzystania z naszych usług!